Nr. 92.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wtorek, 22 kwietnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 21 kwietnia.

Prezydent Carnot w Tulonie.

Z Marsylii, która jest najstarszem i jednem z najwięcéj handlowych miast w Francyi, udał się prezydent do Tulonu, gdzie stanął 18 b. m. Czekało go tu nader sympatyczne przyjęcie, gdyż skoro wyszedł z prefektury, pochwycili go robotnicy na ramiona, a obnosząc w tryumfie, wołali z zapałem: „Niech żyje Carnot, niech żyje rzeczpospolita!“

Nazajutrz 19 kwietnia przyjmował Carnot w uroczystéj audyencyi komendanta włoskiéj eskadry, admirała Lovera, który, jako nadzwyczajny poseł, wysłany celem powitania prezydenta, oddał własnoręczny list króla Humberta. Carnot odpowiedział, że rząd rzeczypospolitéj francuzkiéj umie ocenić życzliwość króla i rządu włoskiego, uważając to za wyraz sympatyi bratniego narodu dla Francyi. Wysłanie włoskiéj eskadry na francuzkie wody ma wielką doniosłość. Podczas audyencyi batalion piechoty pełnił służbę honorową. Poczem zaprosił prezydent admirała, aby wziął udział w śniadaniu.

W południe przyjmował prezydent władze. Pierwszy przemówił Biskup, zapewniając o patryotyzmie duchowieństwa, na co odpowiedział Carnot słowami podziękowania. Następnie udał się na pokład pancernego okrętu „Formidable,“ witany wystrzałami armat i okrzykami majtków. Minister marynarki Barbey powitał prezydenta i zapewnił, że flota żywi dla niego uczucia czci i sympatyi. Potem nastąpiło spuszczenie na morze okrętu „Magenta.“ Licznie zebrana ludność wznosiła na cześć Carnota okrzyki, w czem brali udział i włoscy marynarze.

Dnia 19 b. m. w sobotę odbyła się na cześć prezydenta biesiada, w któréj brali udział admirał Lovera i minister Barbey. Carnot miał dłuższą przemowę, w któréj położył nacisk, że przybył tu, aby złożyć cześć narodowéj pracy, o któréj wymownie świadczy urządzona wystawa. Prezydent zauważył, że jako patryota z zadowoleniem spoglądał na potężną flotę, do któréj naród słusznie przywięzuje wielkie znaczenie.

Wczoraj, w niedzielę, dnia 20 kwietnia, udał się Carnot na pokład włoskiego okrętu „Italie,“ upoważniając admirała Loverę, aby złożył królowi Humbertowi podziękowanie za okazane sympatye. Włoscy oficerowie zostali ozdobieni orderami. W końcu przypatrywał się prezydent manewrom podwodnego statku „Gymnoto“ i ćwiczeniom pancernika, który był otoczonym dziewięciu łodziami torpedowemi.

O godzinie 4½ po południu nastąpił wyjazd do Korsyki.

Wycieczka Carnota do Francyi nie jest pozbawioną politycznego znaczenia, gdyż przedewszystkiém przyczyniła się do złagodzenia naprężonego stósunku Włoch do Francyi. Mógł się też prezydent naocznie przekonać, że duchowieństwo katolickie nie żywi wcale nienawiści lub uprzedzeń dla republikańskiéj formy rządu, choć spodziewa się uwzględnienia słusznych żądań katolickiéj ludności. Przez zwiedzenie Korsyki chce zapewne Carnot okazać, że rząd rzeczypospelitéj nie lęka się wcale bonapartyzmu, który już odegrał swą rolę.

Tulon, główne miasto portowe Francyi, liczące 70,000 mieszkańców, wsławiło się za czasów pierwszéj rzeczypospolitéj przez wydarcie go z rąk Anglików przez Napoleona Bonapartego, który był wówczas kapitanem. Zyskała na tem sprawa rzeczypospolitéj, ale zarazem Napoleon położył tu pierwszą podwalinę do swéj przyszłéj potęgi i sławy.

Telegramy.

Rzym, 20 kwietnia. Papież przyjmował dziś 6000 włoskich pielgrzymów, oświadczając, że ich pielgrzymka ma wielkie znaczenie z powodu walki, jaką Włochy toczą z Kościołem katolickim. Potem ojciec św. złożył podziękowanie pielgrzymom za dowody wierności dla Kościoła i Stolicy Apostolskiéj, a w końcu udzielił błogosławieństwa narodowi włoskiemu.

Kairo, 18 kwietnia. Rząd, porozumiawszy się z jeneralnymi konsulami mocarstw zagranicznych, wydał dekret znoszący w całym Egipcie domy gier hazardowych.

Sredec czyli *Zofia,* 19 kwietnia. Sprawozdania z Białogrodu i Bukaresztu donoszą o gorliwém krzątaniu się wychodźców bułgarskich i ajentów panslawistycznych w Serbii. W Niżu miała się podobno utworzyć bułgarsko-macedońska banda w celu zamordowania Stambułowa. Rząd serbski dał Bułgaryi zapewnienie, że agitatorów z nad granicy usunie.

Panica i Stamenow próbowali przekupić swoich dozórców więziennych i umknąć z więzienia, lecz to się nie udało. Wszyscy spiskowcy są pod ścisłym nadzorem.

Rio de Janeiro, 19 kwietnia. Jenerał Floriano Peixoto został mianowany ministrem wojny, a Constans ministrem oświecenia.

Bukareszt, 20 kwietnia. Dziś odśpiewano w katedrze „Te Deum“ z powodu urodzin króla.

Carogród, 20 sułtan cofnął pozwolenie co do konwersyi długów, ale chętnie bierze pożyczkę 1½ milionową po 76%. Powstało z tego powodu w odnośnych kołach wielkie niezadowolenie.

Wiedeń, 19 kwietnia. Mowa ministra Dunajewskiego zrobiła tu ogromne wrażenie; mianowicie uderzył wszystkich ustęp, stwierdzający dobitnie wbrew sofistycznym dowodzeniom przeciwników, że ugoda czesko-niemiecka nie była wcale zerwaniem z dotychczasowym systemem, lecz przeciwnie jego konsekwencyą i owocem.

Peszt, 20 kwietnia. Redaktorzy pism codziennych dali zezwolenie, aby towarzysze drukarscy mogli świętować w dniu 1 maja.

Madryt, 19 kwietnia. W Izbie poselskiéj toczyła się dyskusya nad sprawą Benomara. Silwela bronił hr. Benomara. Minister Armijo oświadczył, że hr. Benomar dopuścił się takich wykroczeń, że trzeba było stawić go przed trybunałem.

(Benomar był swego czasu posłem hiszpańskim w Berlinie. Popierając gorąco dążenia ks. Bismarcka, działał na niekorzyść swego kraju, dla tego został z Berlina odwołany i przed sąd stawiony).

Lizbona, 19 kwietnia. Dziś król otworzył Izbą poselską i panów mową tronową. Dotknął w niéj zatargu z Anglią, spodziewając się, że zostanie w honorowy sposób dla Portugalii załatwiony. Zapowiada też budowę kolei żelaznéj w zachodniéj Afryce.

Amsterdam, 18 kwietnia. Zarząd miejski zakazał robotnikom pochodu przez miasto w dniu 1 maja.

Bruksela, 20 kwietnia. Stanley miał długie posłuchanie u króla. Dziś odbywa się na cześć sławnego podróżnika bankiet, urządzony przez magistrat.

Londyn, 19 kwietnia. Balfour, jeneralny sekretarz dla Irlandyi, przemawiał dziś podczas biesiady w teatrze Covent. Mówca chwalił politykę zagraniczną Salisbury'ego, a zarazem stwierdził, że się polepsza położenie wewnętrzne Irlandyi.

Wiedeń, 19 kwietnia. Dziś odbywała się wojskowa parada wiosenna garnizonu pod okiem cesarza, którego witała serdecznie licznie zebrana publiczność.

Petersburg, 19 kwietnia. Zakazano wydownictwa w Rydze gazety „Riga'sche Ztg.“

Morawska Ostrawa, 20 kwietnia. Dziś panuje w całym okręgu, dotkniętym przez bezrobocie, spokojność. Aresztowano licznych podżegaczy. Robotnicy żądają podwyższenia zapłaty, oddalenia znienawidzonych urzędników, 8 godzinnéj pracy i amnestyi dla strejkujących. Bezrobocie ogarnia coraz większą przestrzeń. Dla braku węgla sprowadzają go z Slązka. Sama koléj północna każe sobie dziennie 300 wagonów posyłać.

Biskup i proboszcz

powinien znać język i zwyczaje swych dyecezyan i parafian.

II.

Na synodzie prowincyonalnym turońskim (Tours) w roku 1231 postanowiono: „aby nikt nie był pasterzem kościoła, z którym dusz-pasterstwo jest połączone, który nie zna i nie rozumie języka miejscowego. Gdyby się stało wbrew temu przepisowi, wtedy i instytuowany ma być pozbawiony beneficyum, i kolatorowie mają być pozbawieni na ten raz prawa swego.“ (Ne quis instituatur in Ecclesia cui est cura animarum adnixa nisi loci illius loquatur et intellegat idioma; si contra praesumptum fuerit et institutus beneficio privetur et collatores instuendi facultate pro hac vice careant.)

Rostrzygający jest dekret św. powszechnego Synodu trydenckiego, sesya XXIV, cap. 7 de Ref.

„Ażeby zaś lud wierny z większą pobożnością i szacunkiem do Sakramentów świętych przystępował, przeto święty Synod przepisuje i rozkazuje wszystkim Biskupom, aby nie tylko gdy sami Sakramenta św. ludowi udzielać będą, tłómaczyli wiernym wedle ich wykształcenia sposób używania i znaczenie Sakramentów św., lecz aby to samo polecili wszystkim proboszczom, którzy pobożnie i roztropnie także *w języku ojczystym*, jeśli to jest potrzebne i łatwo da się wykonać — i to według formy przez święty Synod dla każdego Sakramentu w katechiźmie przepisać się mającéj — który to katechizm Biskupi na *język ojczysty* przełożyć każą i postarają się o to, aby proboszczowie lud nauczali. Także starać się będą Biskupi o to, aby podczas mszy św. i podczas nabożeństwa (sami albo przez innych) lud nauczali *w ojczystym języku* w dni święte i w uroczystości i t. d....“

Po trzy razy święty synod trydencki przypomina *język ojczysty*, każe naukę o Sakramentach świętych wykładać ludowi w *języku ojczystym*, każe przekładać *katechizm rzymski* na język ojczysty, każe miewać kazania w *języku ojczystym*, a chociaż nie mówi o *pieśni kościelnéj* — to samo przez się rozumieć się powinno, że i te pieśni kościelne jako wyjaśniające i tłómaczące prawdy wiary świętéj — tylko w języku ojczystym śpiewane być powinny.

Jakże tedy usprawiedliwią się przed sumieniem swojem, a przed Panem Bogiem zdadzą rachunek ci proboszczowie na północy i na południu, którzy ludowi polskiemu narzucają kazania niemieckie, którzy wyrzucają z kościołów pieśni polskie a zaprowadzają pieśni łacińskie, lub niemieckie?

Papież Benedykt XIV wydając przepisy co do składania egzaminu pro beneficiis w konstytucyi „Quum illud“ z dnia 14 grudnia 1742 przepisuje, „aby kandydat na stawiane pytania odpowiadał piśmiennie po łacinie, a kazanie aby wypracował w tym języku, w którym do ludu kazać będzie“ (*sermonem vero ea, qua ad populum solet haberi lingua*).

Ważne są w téj mierze przepisy zawarte w tak zw. „Regulae cancellariae“ w regułach kancelaryi rzymskiéj, pomiędzy któremi reguła XX przepisuje jak następuje:

Regula XX. De Idiomate

item voluit quod si contingat tam in Curia, quam extra alicui Personae de parochiali Ecclesia, vel quovis alio beneficio exercitium curae animarum quomodolibet habente, providere, *nisi ipsa persona intelligat et intelligibiliter loqui sciat idioma loci*, ubi Ecclesia vel beneficium hujus modi consistit, provisio seu mandatum et gratia desuper quo ad parochialem Ecclesiam, vel beneficium hujus modi *nullius sint roboris vel momenti*....

To znaczy, że jeżeliby kościół parafialny lub też beneficyum połączone z duszpasterstwem oddane były osobie nie znającéj języka miejscowego, natenczas *instytucya taka jest nieważna i niebyła.*

Reguły kancelaryi dopóki odwołane nie są, mają moc obowiązującego powszechnie prawa kościelnego — i taką moc obowiązującą ma też do dnia dzisiejszego powyższa reguła XX, którą wszyscy kanoniści za taką uważają.

Kto ludowi polskiemu jako proboszcz zakazuje prześlicznych pieśni polskich, ten czyni to chyba dla tego, że języka polskiego ludu nie zna — a kto nie znając języka polskiego, chce być proboszczem polskiego ludu, tego instytucya jest nieważna i niebyła.

Widzimy tedy, że powaga soborów prowincyonalnych, reguł kancelaryi rzymskiéj, synodów powszechnych, lateraneńskiego IV i soboru trydenckiego, powaga najznakomitszych kanonistów i komentatorów prawa kościelnego przemawia za tém, aby paroch znał język ludu, owieczek swoich, które ma poznawać (agnoscere), słowo Boże im głosić i Sakramenta święte im administrować. Tego żąda prawo kościelne od proboszcza — a obok tego samo się przez się rozumie ma się starać o to, aby i pieśń kościelna w ojczystym języku kwitła między ludem jego.

Już w pierwszych wiekach chrześciaństwa Biskupi poszczególnych dyecezyi widząc, jak bardzo lud wierny lgnie do pieśni kościelnéj w greckim lub łacińskim języku t. j. w języku ludowym, widząc jak heretycy chcąc wiernych przywabić do swych zborów, urządzają nęcące wspaniałe śpiewy po zborzyskach swoich — sami starali się o to, aby śpiew kościelny ulepszyć i udoskonalić. Wspomina o tem Tertullian, Ambroży św., Augustyn św. i inni. Święty Biskup medyolański, współzawodnicząc z Aryanami, zaprowadził w swéj katedrze w Medyolanie wspaniały śpiew kościelny i naraził się nawet na zarzut ze strony przeciwników „jakoby czarami swych hymnów lud uwodził“ czemu ten ostatecznie nie przeczy, odpowiadając, że potężny to być musi *czar*, gdy cały lud w świątyni z całej piersi Trójcę św. chwali (cfr. Ambroży *Opera* wydanie Benedyktyńskie p. 873).

W religijnem kształceniu ludu polskiego śpiew jest potężnym czynnikiem, mogącym w piersi ludu zachować znajomość i przywiązanie do wiary nawet w czasach najsroższego utrapienia i prześladowania.

W polskiéj pieśni *katechizmowéj* jakby w *Abecedaryuszu* św. Augustyna streszczone są prawdy Wiary naszéj św., którą łatwiéj spamiętać zdoła umysł prosty, niż w katechizmowych podziałach.

Pieśni na Adwent, na post wielki, Wielkanoc i Zielone Swiątki podają treściwą polską dogmatykę niektóre ze zdumiewającą ścisłością i precyzyą, Wielkopostne *Gorżkie żale* podziwem napełniające znawców literatury kościelnéj — to nasza polska poetyczna mistyka i ascetyka ludowa, to arcydzieło prawdziwe przedstawiające wylewy pokutującéj duszy, korzącéj się przed męką Chrystusa i wypowiadającéj mu miłość swoją w słowach tak pełnych prawdy, że bodaj, czy która inna literatura podobnym utworem poszczycić się może. Nasze pieśni o Matce Bożéj o Swiętych Pańskich, to kompendium historyi kościelnéj ludu polskiego — nasze hymny na Boże Ciało, nasze pieśni pokutne, nasze pieśni pogrzebowe i inne przygodne, to niezrównany skarb religijnéj poezyi, którym się raduje każda szczera dusza katolicka.

Tém są te pieśni dla wykształconych a dla prostaczków są *wszystkiém.* Chłop polski może nie umieć czytać, ale gdy ze słuchu nauczy się swoich pieśni kościelnych, to w duszy jego silniéj drgają tętna religijnych uczuć, niż u wykształconych wiernych innych narodów. Do chłopa polskiego można zastósować to, co o wiernych palestyńskich chrześcianach piątego wieku pisze Hieronim św., że oracz zu pługiem wyśpiewuje Dawidowe psalmy, a właściciel winnicy obcinając krzywym sierpem obwisły winograd z radosnéj piersi wykrzykuje Alleluja, a góry i doliny odbrzmiewają świętą pieśnią!

I ten rozmiłowany w świętéj pieśni swojéj lud polski chcieliby pozbawić tego drogiego skarbu przybysze nie umiejący odczuć tętna drgającego w jego duszy!?

Barbarzyńcy!

Czy chcecie go pchnąć w objęcia *protestantyzmu* polskiego, który mimo odstępstwa i kacerstwa swego zachował język i zachował stare pieśni polskie na Slązku i na Mazurach i którego pastorzy zachowali i pielęgnują znajomość języka polskiego. Gdy ten lud polski, któremu dziś serce z żalu pęka, gdy nie może z całéj piersi zaśpiewać Panu Bogu na chwałę, gdy ten lud rzeczywiście pozbawicie znajomości śpiewania pieśni polskich, gdy pozbawicie téj silnéj podpory wiary św. — to go rzeczywiście pchnąć musicie w te strony, gdziebyście nie chcieli.

Tylko ten, kto nigdy w Wielki Piątek nie śpiewał posępnych żałobnych pieśni nad grobem Zbawiciela, czyja dusza nie rozpływała się w niewymownéj boleści Matki Bożéj, stojącéj pod krzyżem — kto nie przeczuwał całéj nocy z soboty na niedzielę na śpiewach postnych, aby o wschodzącéj jutrzence zaśpiewać z ludem Alleluja! Alleluja — kto nie weselił się w pieśni i nie płakał w pieśni z ludem swoim, — tylko ten może wyrywać ludowi z piersi pieśń kościelną.

My nie mamy na to innego wyrazu nad:

Barbarzyństwo....

A.....

Mowy ks. prałata dr. Stablewskiego

wygłoszone w sejmie pruskim przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań w dniu 18 kwietnia 1890 r.

Mości Panowie! Pan minister wyznań uczynił na posiedzeniu z dnia 19 marca ciężki, jakkolwiek ukryty pod kwiatkiem zarzut czcigodnemu najwyższemu pasterzowi naszéj archidyecezyi, jako też wszystkim proboszczom miasta Poznania, że uchybiają swemu obowiązkowi powołania i urzędu przez to, iż niemieccy katolicy są zaniedbywani pod względem praw swoich i znajdują się w „uciśnionem położeniu.“

Pan minister powiedział dosłownie:

„Czy myślicie, panowie, że w ciągu tego stulecia można było doprowadzić do tego, aby niemiecki katolik miasta Poznania otrzymał bez wszystkiego chrzest lub ślub w języku niemieckim? Tak tam stoją rzeczy. Musi on, M. P., zgłaszać się do odnośnego proboszcza, musi mieć od niego dyspensę, musi mieć dyspensę od polskiego proboszcza, musi jemu płacić stole. Gdy to wszystko uczynił, może wtenczas prosić proboszcza Franciszkańskiego kościoła, aby dokonał czynności *po niemiecku.*

M. P. kiedy przeciw temu twierdzeniu pana ministra założyliśmy natychmiast protest i dowiedliśmy, że to jest niemożliwem, pozytywnie nieprawdziwem, obstawał minister mimo to przy swem twierdzeniu i oświadczył daléj w drugiéj swéj mowie:

„Powtórzyć tylko mogę, że jeżeli kto chce mieć chrzest, ślub w kościele Franciszkańskim w niemieckim języku, ten musi postarać się o dyspensę u polskiego proboszcza, ten musi polskiemu proboszczowi płacić stole. To w saméj rzeczy — mnie osobiście, jako ewangelikowi — może być wszystko jedno, lecz niemieccy katolicy cierpią na tem i jest w tem interes, aby niemieccy katolicy, którzy są uciśnieni, odzyskali swoje prawa.

M. P. gdyby to było prawdą, co pan minister tutaj twierdził, byłby to bardzo uzasadniony zarzut przeciwko kierownikom naszéj archidyecezyi. Jakkolwiek panu ministrowi natychmiast wykazaliśmy niemożliwość jego dowodzeń, mogę obecnie, kiedy twierdzenie pana ministra wywołało w kraju i mieście Poznaniu, mianowicie wśród duchowieństwa nie tylko wielkie wrażenie, lecz także szłuszne oburzenie, odczytać tutaj oświadczenie tak ciężko zaczepionych proboszczów miejskich. Pan marszałek nie będzie miał nic przeciwko temu, że oświadczenie to odczytam dosłownie.

Wskutek poruszonéj w dniu 19 marca b. r. w Izbie poselskiéj dyskusyi nad stosunkiem kościoła Franciszkańskiego, służącego do pomocy w nabożeństwie dla katolików niemieckiego języka i narodowości w Poznaniu, do kościołów parafialnych w Poznaniu, widzą się niżéj podpisani proboszczowie poznańscy zniewoleni, celem sprostowania istotnego stosunku, do następującego oświadczenia:

Jako prawi proboszczowie pełnimy nasz urząd pasterski dla naszych katolickich parafian bez różnicy języka i narodowości i staramy się także o to, aby zadosyćuczynić wszystkim ich duchowym potrzebom w naszych kościołach parafialnych. Ponieważ tak my sami, jak i do pomocy nam dodani duchowni władamy językiem niemieckim, przeto pełnimy też następupujące parafialne czynności dla katolików niemieckiego języka i narodowości w języku niemieckim, o ile język łaciński nie jest przepisany rytuałem: przy słuchaniu spowiedzi, chrztach, ślubach, pogrzebach, podług życzenia wygłaszamy mowy żałobne i ślubne a w obcowaniu z niemieckimi katolikami w kościele i za jego obrębem używamy zawsze języka niemieckiego. Oprócz tego przyznała władza duchowna prebendarzom kościoła Franciszkańskiego, który jest tylko sukursalnym, daleko sięgające atrybucye i przywileje w obec katolików niemieckich i tak: nauce przygotowawczej dla dzieci do spowiedzi i komunii św., przyjmowaniu komunii wielkanocnéj w sukursalnym kościele Franciszkańskim, odprawianiu nabożeństwa w języku niemieckim i udzielaniu ostatnich sakramentów niemieckim katolikom, należącym do naszéj parafii, przez prebendarzy kościoła Franciszkańskiego nie stawiamy żadnéj przeszkody. Mamy to silne przekonanie, że wszystkie słuszne i uzasadnione życzenia katolików niemieckiego języka w Poznaniu są

Uczmy dzieci czytać po polsku!

uwzględnione i ich duchowe potrzeby najzupełniéj zaopatrzone. Jesteśmy całkiem świadomi przeciwieństw narodowościowych w Poznaniu, lecz staramy się także wedle sił o uwzględnienie i złagodzenie ich.

Poznań, 6 kwietnia 1890 r.

Proboszczowie poznańscy:

W. Kotecki, proboszcz przy kościele św. Jana i asesor konsystorski.

Władysław Woliński, dziekan i proboszcz przy kościele ś. Wojciecha.

Dr. Lewicki, proboszcz przy kościele św. Marcina.

Walenty Ziętkiewicz, proboszcz przy kościele farnym św. Maryi Magdaleny.

Witalis Maryański, kanonik i protonotaryusz apostolski, proboszcz przy katedrze.

M. P! przez to oświadczenie byłaby sprawa ta właściwiwie ostatecznie załatwiona. Nie będę też jéj dłużéj urgował i nie będę z niéj też panu ministrowi dalszego czynił zarzutu. Dep. dr. Windthorst zaznaczył dziś słusznie, że nawet tak wysoce uzdolniony mąż, jak pan minister, nie może objąć wszystkich szczegółów swego wydziału i wszędzie informować się osobiście; jest on w tem wskazany na informacye swoich radzców, którzy — zdaniem mojem — nie wypełniają swych obowiązków w obec pana ministra — gdyż informacye ich nie są takie, jakbyśmy sobie życzyć musieli przy ocenianiu i omawianiu naszych stosunków.

(Wielka prawda! na ławach polskich.)

Panowie ci wżyli się przez dłuższy czas i w Poznaniu — nie wiem, czy to jeszcze zachodzi w ministerstwie kultu — w takie usposobienie, jakoby ich obowiązkiem było prowadzenie walki i hecy przeciwko Polakom, jak gdyby w obec Polaków wszystko dozwoloném było. Spodziewam się, że usposobienie to może się teraz zmieni. Dawniéj albowiem wiedzieli ci panowie bardzo dobrze, że dopóki ks. Bismarck stał przy sterze, mogli to, aby mu się przypodobać, czynić bezkarnie i pod niejakim względem działać wbrew myśli pana ministra. Pan minister zapewne przypomni sobie kwiecień roku 1883, gdzie to sam wkroczyć musiał, ażeby zbytniéj gorliwości panów z rejencyi poznańskiéj wędzidło nałożyć; zdaje mi się, że jeszcze wiele pracy będzie sobie musiał zadać, zanim dojdzie do objektywnych i prawdziwych informacyi o naszych stosunkach. Sprawa ta należy wprawdzie do spraw lokalnych, ale jest ona zawsze wielkiego znaczenia, ponieważ jest niejako typową i ponieważ na niéj właśnie dowieść można, jakiego rodzaju były dotychczas owe berychty o naszych stosunkach. Żałujemy, że sprawy urzędowe nie pozwoliły p. prezesowi ministrów zjawić się dziś osobiście w sejmie, zanoszę atoli właśnie ze względu na tę sprawę do niego prośbę, aby się w stosunkach ludności polskiéj lepiéj rozpatrzył. Atoli chociaż p. minister obecnym nie jest, to jednakowoż wiemy, że o posiedzeniu dzisiejszém się poinformuje, i dla tego chociaż w jego nieobecności, wyrażam w imieniu mych ziomków nadzieję oraz nasze zaufanie, że bez uprzedzenia samodzielnie, nie tylko za pośrednictwem zwolenników dotychczasowego systemu, zbada, czy położenie, w jakie nas królewski rząd przez środki swe popchnął, zgadza się z odwiecznie prawdziwemi zasadami sprawiedliwości, czy nie wtłacza pomiędzy lud a rząd w prowincyach wschodnich coraz większego klina, czy jest także politycznie usprawiedliwioném i czy polityka ta jedynie prawdziwéj, bezpiecznéj i silnéj podpory każdego państwa i każdego rządu nie podkopuje przez to, że w szkole zamiast silnego wychowania religijnego, popiera wyłącznie germanizacyą. Mamy nadzieję, że pan kanclerz i tę sprawę rozważy przyczém się niezawodnie przekona, że wszystkie nasze obowiązki względem państwa wiernie wypełniamy, że gdzie tylko nadarzy się sposobność, pragniemy i umiemy współdziałać w zadaniu państwa, jak tego dowodzi prowincyonalna autonomiczna administracya, umiemy pracować — naturalnie, a rozumie się to samo przez się, nie możemy nigdy przenigdy zaliczać do zadań państwa przytłumiania naszego języka i naszéj narodowości, nigdy przenigdy systemu duchowego i materyalnego zubożania Polaków, jakie wyrażają ustawy antipolskie.

(Wielka prawda!)

M. Panowie, jeszcze dziś brzmią nam w uszach piękne słowa pana ministra Berlepscha, jakie wygłosił na konferencyi o zabezpieczeniu robotników wobec reprezentantów obcych mocarstw o języku ojczystym. Mówił on o języku ojczystym, „bo język ten jest odwiecznem źródłem wszelkiéj szlachetności i piękna, jeżeli więc chce się do serca przemówić, należy mówić jedynie w języku ojczystym.“

Wartoby więc, mojém zdaniem, zbadać kwestyą, dla czegoż nam zamykane bywa owo odwieczne źródło wszelkiego dobrego i pięknego, czemu zawsze nas się traktuje według wszelkich reguł taktyki jako wrogów, boć przecież my bronimy i pragniemy uratować tylko to, co wy, Panowie, i co pan minister ceni jako święte i drogie. Uspokojenie i zadowolenie ludności polskiéj byłoby zapewne dziełem pod względem politycznym nie małéj doniosłości.

(Bardzo dobrze!)

Mości Panowie, w ciągu dyskusyi, jaką czcigodny poseł dr. Windthorst tu rozpoczął, skreślił nam pan minister obraz rozwoju osad zakonnych, co nas uradowało; niestety téj radości w części tylko mogę przywtórzyć. Cieszę się pospołu z innymi niemieckimi braćmi we wierze, że im, chociaż nie wszystko, jednakowoż znaczną część rozwoju życia religijnego w zakonach przyznano, — ubolewać atoli muszę, a zdaje mi się, że nasi niemieccy bracia po wierze uczują to pospołu z nami boleśnie, że u nas nie dozwolono osiedlić się ani jednemu zakonowi, z wyjątkiem kilku zakonów oddanych pielęgnowaniu chorych, ani jednemu w Prusach Zachodnich, Mości Panowie, i ani jednemu w Wielkiém Księstwie Poznańskiém.

Gdyby pan minister miał kiedy czas i gdyby mógł się postarać o objektywne informacye, toby się przekonał, że naprzykład kongregacya Filipinów w Gostyniu stoi dotychczas podrygorem prawa o zakonach z powodu absolutnéj nieznajomości ich reguły, — niesprawiedliwości, jaką kongregacyi téj wyrządzono, dotychczas nie naprawiono. W żadnym przypadku nie widział się rząd królewski spowodowanym do udzielenia pozwolenia na osiedlenie się zakonów, z wyjątkiem wzmiankowanych — a brak ich daje nam się wielce uczuć, mianowicie brak zakonów poświęconych wychowaniu młodzieży żeńskiéj. Powodem surowości téj względem nas zapewne będą także owe nieszczególne informacye w téj sprawie. — Gdyby rząd nie dawał wyłącznie posłuchu jednostronnym berychtom panów, którzy się w ciągu walki kulturnéj do nich włożyli, gdyby w kraju zasięgał informacyi u Niemców, nie tylko u katolików, toby się przekonał, że ludność, częstokroć nawet niekatolicka, uznawała pracę zakonów u nas zawsze za błogosławioną i pożyteczną.

Przy téj sposobności prosiłbym także pana ministra o pewną informacyą. W gazetach znajduje się dziś wiadomość, iż w gimnazyum świętéj Maryi Magdaleny w Poznaniu język polski znowu doznał dotkliwego upośledzenia. Wykład literatury polskiéj, poetów polskich wykluczono z gimnazyum, zaniechano polskich wypracowań i nakazano pisać tylko listy zawodowe. W klasach niższych zaprowadzono książkę do czytania, używaną dotychczas tylko w szkołach elementarnych. Jest to znowu nowy krok na drodze systematycznego wypychania języka polskiego, nad czém głęboko ubolewamy, a przy czém, pomimo dotychczasowych odpowiedzi, do pana ministra apelujemy, iżby kazał stósunki nasze zbadać objektywnie. Mamy do tego prawo, a mogłoby z tego wypłynąć błogie następstwo już to ze względu na poważne czasy, w jakich żyjemy, już to ze względu na niebezpieczeństwo socyalizmu, od jakiego prowincya nasza dotychczas wolną była, bo jeżeli tak daléj, mianowicie w polityce szkólnéj, pójdzie, to obecny rząd nie uchroni się od ciężkiego zarzutu, że z lekarstwem przyszedł za późno.

(Brawo! na ławach polskich).

Druga mowa ks. prałata dr. Stablewskiego.

M. P., ubolewam bardzo, że dotąd od 19 marca nie nadesłał naczelny prezes z Poznania wiadomości o rzekomym ucisku niemieckich katolików w Poznaniu. Sprawiłoby mi to wielką przyjemność, gdyż pan minister byłby zapewne się dowiedział, że tą sprawą zajmowano się troskliwie już za czasów arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, który chciał uwzględnić podobne życzenia, jakie się wówczas pojawiły. Arcybiskup zawiązał z tego powodu korespondencyą z różnymi Biskupami, a mianowicie z Arcybiskupem paryzkim i londyńskim, aby się przekonać, czy można utworzyć niemiecką parafią na cały Poznań. Zewsząd odebrał przeczące odpowiedzi, tak że nawet ówczesny naczelny prezes Horn, poinformowawszy się z akt i położenia rzeczy, oświadczył bez ogródki, że sprawa ta jest z kościelnego stanowiska zupełnie uzasadnioną, dla tego uważał ją jako załatwioną.

Jeżeli pan minister w tem uważa ucisk niemieckich katolików, że bambrzy w okolicach Poznania się polszczyli, w takim razie podług własnych jego słów sprawa ta sięga bardzo dawnych czasów, a nie przedstawia się ona tak bynajmniéj, jak pan minister sądzi. Gdyby to się zgadzało z prawdą, że bambrzy zostali spolszczeni przez kościelny ucisk, wtedy nie możnaby wcale pojąć miłości, przywiązania i wierności, jaką okazują swym proboszczom i wogóle księżom. Doszły do mojéj wiadomości rozczulające dowody tego przywiązania.

Czyż kościelny ucisk sprawił, że n. p. niemiecka ludność, zamieszkała wśród liczniejszego otoczenia, przyjmuje inną narodowość? Zwracam w tym względzie uwagę na Niemców w Ameryce, gdzie nie może ani mowy być o kościelnym ucisku, a jednak jest to pewnikiem, że właśnie tam Niemcy najczęściéj tracą swą narodowość. Podobnie się działo w W. Ks. Poznańskiem, gdzie znaczna liczba Niemców się spolszczyła, ale nie z powodu kościelnych wpływów, tylko na mocy zwykłego spraw przebiegu, a mianowicie skutkiem pożycia i towarzyskich stosunków z Polakami, którzy ich liczbą przewyższali, a szczególnie w skutek zawierania małżeństw. Oto cała tajemnica owego „ucisku.“ A jeżeli się zważy, że liczni bardzo Polacy zostali zniemczeni, a mianowicie w powiatach przytykających do Slązka i Brandenburgii, które dawniéj były zupełnie polskie, a dziś są zgermanizowane, wtedy nie można nam czynić zarzutu, jeżeli bez użycia gwałtu pewna liczba Niemców się spolszczyła. Niestety! wobec nas nie przestrzegano takiéj łagodnéj praktyki.

Czuję się boleśnie dotknięty odpowiedzią pana ministra, że ma pewne wątpliwości co do oświadczenia miejskich proboszczy w Poznaniu. Można było z tych wynurzeń nabrać przekonania, że pan minister sądzi, jakoby niejedno jego twierdzenie było prawdziwem i że się cieszy, iż duszpasterze miasta Poznania objawili swe przekonania. Jest to poniekąd zachęceniem niemieckich katolików, aby nie mieli zaufania do swych przewodników duchownych. Jestem jednakże mocno przekonany, że katoliccy księża mimo podejrzeń pana ministra wiernie będą dopełniali swych powinności w obec niemieckich katolików.

Co się tyczy zakonów w naszéj prowincyi, oświadczyłem zaraz z góry, że dozwolono na zaprowadzenie niektórych zgromadzeń zakonnych, które się zajmują pielęgnowaniem chorych, ale proszę dobrze uważać, tylko te zgromadzenia uzyskały pozwolenie, których członkowie należą przeważnie do niemieckiéj narodowości. A zatem rząd nawet na polu chrześciańskiego miłosierdzia jest uprzedzonym co do narodowości i stawia z tego powodu przeszkody w osiedlaniu. Pan minister mówił o Córkach Miłosierdzia w Chełmnie. Może nie dosłyszałem dobrze tych wywodów, ale zdawało mi się, że zarzucono im brak chrześciańskiego usposobienia co do pełnienia uczynków miłosierdzia. Jeżeli tak istotnie było, wtedy zakładam uroczysty protest przeciw podobnym twierdzeniom. Dobre siostry pocieszą się wprawdzie, gdyż nie szukają ziemskiéj nagrody i niezawodnie chętnie naśladować będą swego Pana i Mistrza na drodze cierpień, ale tego się nie spodziewaliśmy, że pan minister oświaty miotać będzie takie zarzuty przeciw aniołom miłosierdzia. Niebezpieczeństwo Córek Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo i innych zakonów tylko w tem królewski rząd upatruje, że ich członkowie należą po większéj części do polskiéj narodowości. Pan minister przytoczył interesujący wypadek, który ma służyć za dowód, żeby nie pozwalać na osiedlanie zakonów. Wypadek ten zaszedł w Zdunach, a że tam mieszka mój przyjaciel ks. dr. Jażdzewski, przeto mogłem się osobiście przekonać o lokalném położeniu tamecznego zgromadzenia zakonnego.

Sprawa tak się miała. Córki Miłosierdzia w Zdunach zajmują się lazaretem, obok którego znajduje się mała ochronka. Skoro rząd zakazał kierownictwa téj ochronki zakonnicom, postarał się mój przyjaciel ks. Jażdzewski o świecką osobę dla tego zakładu. Ochronka oddzielona jest od lazaretu tylko płotem, w którym się znajduje fórtka. Aby snać zakonnice nie wywarły złego wpływu na dziatwę, kazał radzca ziemiański nie tylko zamknąć fórtkę, ale nawet zapieczętować. Jak się dowiaduję, pieczęć oderwano. Ubolewano, że to się stało, że był to zbytek gorliwości; ale, M. P., nie można przecież uważać w tym drobnym wypadku wielkiego niebezpieczeństwa z powodu osiedlania się u nas zakonów.

Jeżeli taki drobny wypadek spowodował rząd królewski do wystąpienia przeciw zakonom, wtedy trzeba się oczywiście pożegnać z wszelką nadzieją, aby u nas zakony mogły istnieć i się rozwijać. Przyznaję, że stało się małe wykroczenie, albo przynajmniéj stać się mogło. Zakonnice są także ludźmi i mogą popełnić błąd przeciw prawnym rozporządzeniom. Można taki błąd zganić, albo nawet za wykroczenie ukarać, atoli jest niesprawiedliwością dla tego potępiać wogóle zakony.

Poruszyłem także sprawę przywrócenia księży Filipinów, gdyż jest to interesująca rzecz z stanowiska prawnego. Wszyscy prawnicy, z którymi o tém mówiłem, a nawet niekatolicy, oświadczyli mi, że był to błąd ze strony król. rządu. Filipini nie tworzą zakonu tylko kongregacyą; nie składają oni ślubów i nie są zobowiązani przez całe życie tylko przez pewien czas, żyć pospołu i pracować dla dusz zbawienia. Mogą każdéj chwili klasztor opuścić, bo nie zabrania im tego prawo kanoniczne. Mimo to rozwiązano kongregacyą Filipinów na mocy prawa o zakonach, a ich majątek po dziś dzień jest obłożony sekwestrem. Miasto Gostyń i okolica, także Niemcy, chcieli wysłać deputacyą do pana ministra z prośbą o pozwolenie powrotu księży Filipinów. Nie wiem, czy to przyszło do skutku, ale to wiem z pewnością, że cała okolica bez względu na wyznanie i narodowość życzy sobie gorąco, aby wkrótce zgromadzenie w Gostyniu mogło wywierać błogosławiony wpływ w mieście i okolicy.

Ponieważ mam głos udzielony, przeto chciałbym jeszcze inną sprawę poruszyć. Gazety donoszą, że bardzo znaczna liczba nauczycieli elementarnych uzyskała gratyfikacye za szerzenie niemieckiego języka. Uważam to za bardzo niebezpieczny precedens. Nauczyciel jest w ogóle zobowiązany do wykonania szkólnego programu; jeżeli zaś wciąż nauczycielom, których położenie materyalne nie jest wcale świetnem, pokazuje się worek z pieniędz-

---

10)

Wydziedziczeni.

Szkic z wypadków współczesnych

przez

Maryana Chęcińskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 90.)

VII.

Jeżeli dotąd horyzont domu państwa Wszemborskich wyglądał szary i zaćmiony, to teraz czarne chmury, nadciągające dokoła, zapowiadały ciężką burzę i nieuniknioną katastrofę.

Jak przewidział słusznie p. Wojciech, kwartał zimowy przeszedł jakokolwiek; biedzili się, oszczędzali i wystarczyli dochodami; ale na wiosnę trzeba było dokupić zboża, zapłacić ratę landszaftową na święty Jan. Za wełnę przyszło wprawdzie cokolwiek pieniędzy, ale niestety za mało — i biedny pan Wojciech z rozpaczą w sercu musiał pierwszy raz zapożyczyć się u Icka, bankiera całéj okolicy Gwozdowa. Z całą energią starał się sprzedać teraz Wólkę; kupcy rodacy znaleźli się wprawdzie, ale zanadto chcieli skorzystać z nieszczęśliwego położenia dziedzica Wólki i ofiarowali tak nizką cenę, że przystać na nią nie mógł.

Urodzaje w tym roku były dobre; zboże plenne i wyrosłe, ale za to największa klęska, jaka może być w tym czasie w gospodarstwie, spadła na Wszemborskiego — a to brak robotnika. Najsilniejsi i najzdatniejsi wyszli szukać zarobku za wyższą zapłatą za granicę Księstwa. Niemcy sąsiedzi, graniczący z Wólką, po większéj części zamożni, albo trudniący się przemysłem, mieli młyny, tartaki, mączkarnie, mieli całe pola zasadzone burakami, mogli więc przepłacać robotników. Tymczasem zboże w Wólce wpół wysypało się — wpół porosło i ledwie z trudem, jeszcze drogo opłaciwszy, udało się Wszemborskiemu plon, z którego sobie tyle obiecywał, zmarnowany w większéj części, zawieźć do stodoły. Ztąd nowy niedobór; sprzedawszy zboże, zapłacił wprawdzie weksel Ickowi, chcąc uniknąć podpisania podwójnéj sumy i grubych procentów; ale za to stanął na pochyłości, zkąd widniała przed oczami doświadczonego tylko zguba nieuchronna.

W życiu ludzkiém pod względem moralnym, czy materyalnym dzieje się najczęściéj, jak z tym kamykiem lub bryłką śniegu, które niedostrzeżone odrywają się od niebotycznéj skały, staczają się powoli nieuniknioném prawem natury ku dołowi, aż wreszcie groźną lawiną spadają i druzgocą całe wsie i doliny. Wiedział o tém Wszemborski, ale co najsmutniejsze, czuł się bezsilnym.

Wieczór był ciemny — listopadowy; powietrze dżdżyste i przenikająco zimne aż do szpiku kości. Wszemborski skończywszy przegląd gospodarstwa wcześnie, zamknął się w swojéj kancelaryi; kilka godzin przesiedział tam, a gdy już późno było, a on nie pokazywał się, zaniepokojony teść poszedł do niego. — Zastał go siedzącego przy biurku nad stosem papierów i ksiąg gospodarczych. Wszemborski przez te kilkanaście miesięcy zestarzał się nad wiek; czarne jego włosy posiwiały; przygarbił się i z jego przychudłéj twarzy znikła jowialna wesołość.

— Cóż tak pracujesz i rachujesz, Wojciechu, że do nas nie zajrzysz wcale?

— Smutne te obrachunki, mój ojcze — odrzekł tenże, zamykając grubą księgę — rozglądając się na wszystkie strony — przyszedłem do tego rezultatu, że nawet na styczeń nie będę mógł zapłacić procentów; jeżeli nie sprzedam wkrótce Wólki — to zostanę w smutniejszém położeniu, niż w przeszłym roku — nadaremnie zapożyczyłem się u Icka.

— To chyba zdecydować się chcesz na administracyą?

— A tak, tylko to mi pozostaje — rzecz to kosztowna, wiem; wolę przecież być otwarcie nieszczęśliwym i zdać się na łaskę moich współobywateli, których dziś, jutro, ten sam los może spotkać, aniżeli skrycie być szarpanym przez pokątnych lichwiarzy, którzy pochwyciwszy, jak pająk muchę, dłużnika w swe szpony, zniszczą go z kretesem. Przynajmniéj uniknę w ten sposób kłamstw i oszukaństw; niczyja krzywda nie zaciąży na mojem sumieniu i zniosę z godnością niezasłużoną klęskę.

W milczeniu słuchał go Sulatycki dotąd.

— Czy wiesz, co to jest administracya dla obywatela, zmuszonego mieszkać w miejscu i patrzeć na jéj gospodarstwo? Wystaw sobie więźnia, człowieka, któremu nie pozwalają poruszać się swobodnie; pilnowany na wszystkie strony przez dozórców, miota się daremnie w bezczynności i zwątpieniu; byłem już w takich opałach i przestrzegam cię.

Wierzę ci, mój ojcze, ale jeśli mnie chcesz porównać do więźnia, to przecie i ten może mieć nadzieję wydobycia się na wolność; więc spróbujmy; niechże dadzą administracyą; przyznasz, że z dwojga złego lepiéj mniejsze obrać — czas traci, czas płaci — zyskamy na czasie, a może też znajdzie się jaka rada tymczasem.

W końcu stycznia, gdy nadaremnie wzywali i prolongowali czas zapłaty, przysłał bank administracyą.

Smutny i ciężki był to dzień dla dziedziców Wólki — teraz dopiero uwidoczniła się cała groza ich położenia. — Wszemborska na pozór była spokojną, zrezygnowaną, ale w głębi duszy bolała niezmiernie; najwięcéj niepokoiła się o los swoich córek.

Najstarsza, Karolcia, jako nauczycielka patentowana, miała w każdym razie przyszłość zapewnioną, ale pozostawały dwie młodsze — Zosia i Emilka, które na św. Michał z pensyi powróciły. Słabego zdrowia, bez zdolności i talentów wybitnych, nie mogły myśleć o składaniu egzaminu nauczycielskiego, ani o kształceniu się artystycznem. Cóż więc począć, gdyby im tego skromnego urzymania i schronienia przy rodzicach zabrakło? ta myśl dręczyła ją ciągle. Wreszcie zgnębiona za poradą męża postanowiła napisać do swéj siostry, adwokatowéj Prądnickiéj, zamieszkałéj w Poznaniu. Odpowiedź nadeszła niebawem; z gorączkowym pospiechem otworzyła list Wszemborska i zaczęła czytać:

Kochana Helenko!

Sprzykrzyło Wam się to rażąco kłopotliwe życie na wsi, — chcesz sprowadzić się tutaj z córkami i szukać zajęcia i utrzymania dla nich; żądasz odemnie rady i niejako zachęty. Otóż téj nie mogę Wam dać, jakkolwiek kocham Was i chciałabym Was mieć blisko siebie — owszem powiadam otwarcie, bądźcie ostrożne, nie bałamućcie się złudnemi marzeniami — nie tak to łatwém wszystko, jak Wam się wydaje.

Na wsi zajęcie Wasze jest zupełnie inne, tam, za Waszym rozkazem, ktoś inny podług pewnéj utartéj rutyny zasieje, zbierze i zwiezie; nakarmi drobiazg i bydło; ktoś inny w dodatku sprzeda te produkta; sam nie potrzebujesz zużyć osobiście Twoich sił ni umysłowych ni fizycznych, jesteś panem nieograniczonym w Twoim zakątku; masz nad sobą tylko Boga, a pod sobą ten lud prosty i poczciwy. Lud ten, z którym Was łączą stósunki od lat tylu, i najmniejsze dobrodziejstwo przywiąże ich do Was, chociaż mierny będziecie mieli majątek, uszanuje Was i jako prostak nieumiejętny odda słuszne pierwszeństwo należące się ludziom wykształconym i wyżéj stojącym. Szukając w mieście zajęcia, musisz zejść do poziomu wszystkich innych współtowarzyszy. Setki ludzi ocierać się będą o Ciebie codziennie obojętnie i nie przyjdzie im na myśl dowiedzieć się, kto jesteś, czy Cię nie trapi głód, czy masz na jutro schronienie nad głową i możesz zginąć w tym tłumie. Niestety, stósunek pracowników do pracodawców, szczególniéj kobiet z wyższych stanów, zmienił się w skutek nadmiernéj ich ilości, gdyż ciągle nowe ze wsi przybywają — na ich niekorzyść. Dawniéj nieledwie uwielbiano, zachęcano i przepłacano te pracowniczki, dyletantki nieumiejętne po większéj części; teraz, chociażby one wyuczyły się i pracować chciały jak najgorliwiéj, to pracy i zarobku nie ma. Nareszcie, przypuszczam, dostałaś zajęcie w przemyśle, handlu albo przy szkole — stajesz się naraz zależną od publiczności bezpośrednio, a może jeszcze od rządu nam wrogiego. Teraz najpierw musisz sama z całém natężeniem rąk, czy głowy do pracy się przyłożyć; być giętką w obejściu z ludźmi, obrotną, wyrachowaną, nielitościwą nieledwie.

A czy myślisz, że od razu nauczysz się tego? Nie będąc fatalistką, ani zwolenniczką braminizmu, wyróżniając rasę tylko u zwierząt, odrzucając wszelkie kasty i przywileje, uznaję jednakże przedewszystkiém, jak każdy bezstronny człowiek, przeważny wpływ wychowania i przyzwyczajenia. Pewne przymioty i wady potęgują się mniéj więcéj wybitnie u niektórych indywiduów i przechodzą potém naturalnym biegiem okoliczności na ich dzieci i dalsze pokolenie. Nie mówię tu taj o wyjątkowo uzdolnionych ludziach, którzy wszystko objąć i rozumieć od razu umieją, albo też o takich, którzy mają pewien wrodzony pociąg do jakiego zawodu po za obrębem dotychczasowéj ich sfery i wychowania; ale takich nie wiele.

Bez wątpienia stanowisko większego fabrykanta podobne dużo do stanowiska wiejskiego obywatela, ale do tego trzeba większych funduszów, *na którym Wam zbywa*. Piszesz mi, że po sprzedaży Wólki zostanie Wam zawsze kilkanaście tysięcy marek; więc lepiéj kupcie sobie kawałek ziemi, gdzie z Waszém gołębiem usposobieniem ciche, ale bezpieczne gniazdko zbudujecie. A może też burza Wami szczęśliwie przeminie i ocaleni zostaniecie w Waszém dziedzictwie; poczekajcie jeszcze; oszczędzając, pracując ciągle zawsze przygotowane będziecie na każdą zmianę losu, chociażby tak przykra, jak przymusowa przeprowadzka i nalezienie sposobu do życia tutaj u nas, więc cierpliwości i wytrwałości czasem.

Twoja *Celina*

(Ciąg dalszy nastąpi).

mi i mówi się do nich: „skoro osiągniesz pomyślne rezultaty w języku niemieckim, wtedy uzyskasz sowitą pieniężną nagrodę“, wtedy nauczyciel łatwo się skusi, że stara się tylko o wbijanie dzieciom w głowę języka niemieckiego, a zaniedbuje innych przedmiotów, mianowicie zaś wychowania religijnego. W tém spoczywa wielkie niebezpieczeństwo, dla tego proszę pana ministra zachować pewną miarę w udzielaniu gratyfikacyi.

Nie dostałem jeszcze żadnéj odpowiedzi co do języka polskiego w gimnazyum świętéj Maryi Magdaleny w Poznaniu, zapewne dla téj przyczyny, ponieważ pan minister jeszcze nie odebrał objaśnień w téj sprawie; przypominam ją usilnie, gdyż wywołała istotnie w Poznaniu żywe i słuszne wzburzenie umysłów.

Dwa Kościoły.

Mgr. Strossmayer, biskup Bośni i Syrmii, wystosował następujący list do Przew. Ojca Pierlinga, autora dzieła o stosunkach papieży do carów:

Dziękuję serdecznie za dzieło *„Papieże i carowie.“* Czytałem Wasze dzieło z uwagą, winną przedmiotowi tak ważnemu i tak zajmującemu.

Oto moje przekonanie co do nawrócenia się Rosyan i pogodzenia dwóch Kościołów, zachodniego i wschodniego:

Z biegiem wypadków, które Bóg w Swéj dzierży dłoni i które są nieuniknione, naród rosyjski cały zapragnie uwolnić się od arystokracyi, dążyć on będzie do wolności rozsądnéj, miarkowanéj mądremi ustawami, opartemi na istotnych potrzebach kraju. Równocześnie naród rosyjski doprowadzą wypadki do przekonania, że nie ma wolności dla narodu bez Kościoła autonomicznego, niepodległego i wolnego. Tak samo dynastya i klasy rządzące w Rosyi zostaną przez wypadki przywiedzione do przekonania, że Kościół uciemiężony, podległy, bez życia i płodności nic nie znaczy, że jest zupełnie bezsilny, aby skutecznie utrzymać dynastyą, aby utrwalić podwaliny państwa, uświęcić prawa, instytucye, dążności i stan socyalny całego narodu.

Dwa te przekonania, gdy się spotkają i połączą nawzajem, uczynią koniecznem pogodzenie się z Kościołem Zachodu i poszukanie w świętéj i swobodnéj jedności źródła nowéj żyzności, któréj widocznie zbywa w obecnym stanie Kościoła rosyjskiego.

Wszystko, co czynimy dzisiaj, Ty, ukochany bracie w Chrystusie, mianowicie w Twych uczonych studyach, ja sam może nieco i nasz kochany przyjaciel Włodzimierz Sołowiew, wszystko to są żywioły rozproszone, które Bóg w swoim czasie połączy i pokieruje ku ostatecznemu celowi naszego zbawienia świętego, t. j. ku świętéj jedności, zaczerpniętéj w sercu Pana naszego i uświęconéj przez Niego Jego krwią na ołtarzu krzyża. Trzeba tylko, abyśmy się zgadzali doskonale i miłowali szczerze, abyśmy wspomagali się nawzajem po bratersku. *Qui manet in charitate, in Deo manet et Deus in illo.*“

Jesteśmy szczęśliwi, dodaje „Moniteur de Rome“, powtórzywszy list powyższy, iż możemy zamieścić to drogocenne świadectwo, przemawiające na korzyść pięknéj książki W. O. Pierlinga i zachętę uczynioną z taką powagą potężnym pismom i usiłowaniom Włodzimierza Sołowiewa. Pozwolimy sobie jednę tylko uwagę: Mgr. Strossmayer jest niesprawiedliwy dla siebie samego; nie pracuje on „nieco“ nad zjednoczeniem Kościoła, rozwija on w tym celu wielką odwagę i na niego przypada lwia część udziału w postępie dokonanym w naszym czasie przez wielką ideę jedności a on przyczyni się niemało do jéj tryumfu.

Głos sumienia w prasie niemieckiéj.

Ostatnie przemówienia posłów naszych przy etacie ministerstwa wyznań, a mianowicie świetne mowy posła ks. dr. Stablewskiego poruszyły wreszcie sumienie nawet nieprzychylnych nam dotąd gazet protestanckich. Znany organ Stöckera „Reichsbote“, pisze z powodu wypędzenia języka polskiego ze szkoły, co następuje:

„Systematyczne występowanie przeciwko językowi polskiemu w okolicach zamieszkałych przez Polaków, budzi w nas *wielkie wątpliwości.* O ile pożądaną jest rzeczą, aby niemiecki język rozpowszechnił się pomiędzy Polakami, o tyle wątpliwą jest, czy ten sposób *pozbawiania Polaków wszystkich praw przyrodzonych w ich ojczystym języku* jest pod względem cywilizacyjnym właściwym. Nie powinniśmy nigdy zapominać, że ta sama metoda, gdzie tylko ją zastósowano przeciwko *Niemcom*, np. w Siedmiogrodzie ze strony Madziarów, w prowincyach nadbałtyckich ze strony Moskali, w Szlezwiku i Holsztynie ze strony Duńczyków, podlegała zawsze u nas najsurowszemu potępieniu i nie doprowadziła téż do niczego dobrego. *Nawet ewangeliccy duchowni*, którzy wiernie pracują nad dziełem germanizacyi wschodu, *nie godzą się na* tę część programu rządowego; podczas kiedy usiłowania np. komisyi kolonizacyjnéj oceniają jak najprzychylniéj. Gdy np. taki duchowny jako inspektor szkólny ma zadanie dozorowania wedle wskazówki rządu katolickiego nauczyciela, aby z dziećmi swemi ani w szkole, ani po za szkołą ani słówka nie mówił po polsku, to jest to nie tylko srogie, ale nadto *niewykonalne zadanie*, które nadto *doprowadzić może do ciężkiego* rozjątrzenia.“

„Germania“ zamieszcza w ostatnim numerze p. t. *„Ankieta w sprawie stosunków w okolicach polskich i mięszanych“* artykuł, w którym pomiędzy innemi powiada, co następuje:

„Wczoraj, (t. j. w sobotę), miał ks. dr. Stablewski sposobność dowiedzenia, że p. minister Gossler na posiedzeniu z dnia 19 marca o zaspokojeniu religijnych potrzeb *niemieckich* katolików w mieście Poznaniu referował bardzo wiele *fałszywych* rzeczy. Dodał on łagodząco, „że nie chce wyzyskać tego przypadku, że nie będzie także z tego powodu robił p. minister wyrzutów“; ale to jest rzeczą pewną, i teraz ponownie znowu stwierdzoną, że *informacye*, jakie p. minister *otrzymuje*, często nie są tego rodzaju, aby umożliwić objektywne ocenienie i traktowanie stosunków po polsku mówiącéj ludności.“

Przytoczywszy następnie ten ustęp z mowy ks. Stablewskiego, w którym mówca wyraża nadzieję lepszej przyszłości i ufność, że nowy prezes ministrów bez uprzedzenia, samodzielnie zbada położenie, do jakiego nas doprowadziły rozporządzenia królewskiego rządu, — dodaje od siebie katolicki organ berliński następującą charakterystyczną uwagę: „To żądanie *objektywnego zbadania* stósunków w naszych mięszanych pod względem językowym okolicach jest najzupełniéj *uprawnione.* Zastósowywana tam za ery Bismarcka, coraz bardziéj zaostrzająca się polityka zamieniła się obecnie *w groźne* niebezpieczeństwo i wywołała tylko *rozjątrzenie.* Rzecz ma się podobnie, jak z owocami ustawy antysocyalistycznéj.

Czas jeszcze, by w łączności z mężami polskiéj narodowości, którzy działają wedle zasad religijnych, sprowadzić znowu wszystko powoli na dobre tory. Jeżeli atoli rząd tych mężów nie poprze, jeżeli nie wzmocni ze swéj strony także czynami żywionéj przez nich nadziei lepszéj przyszłości, wtedy będziemy tam w niedalekiéj przyszłości widzieli coraz bardziéj zrozpaczony lud odwracający się od *nich*, i rzucający się w objęcia *socyalistycznych, demokratycznych* i *rewolucyjnych* uwodzicieli!“

Wyraźniéj chyba mówić nie podobno. Co mówił deputowany *Conrad* z Pszczyna, wiadomo już czytelnikom z sobotnich „Rozpraw sejmowych.“

We właściwem oświetleniu.

I.

Przed pół rokiem, na pokładzie parowca, prującego modre fale Śródziemnego morza, w drodze z Aten do Marsylii, znajdowało się dwóch ludzi, nie rozstających się nigdy z sobą: jednym z nich był stary belgijski publicysta, August Couvreur, drugim 32-u letni amerykanin głośnego nazwiska, Poultney Bigalow, syn niegdyś posła Stanów Zjednoczonych w Berlinie, rówieśnik, ciągły współtowarzysz i niemal współwychowaniec cesarza Wilhelma.

Rozmowa tych panów toczyła się niemal zawsze dokoła spraw zajmujących naówczas całą Europę — więc dokoła podróży młodego cesarza, jego charakteru, wychowania i przyszłych rządów.

Amerykanin wracał z Aten, dokąd jeździł na ślub cesarskiéj siostry specyalnie zaproszony. Mówił on wiele, z niezmiernym dla przyjaciela z lat dziecinnych zapałem. Belgijski publicysta słuchał chciwie lecz z niedowierzaniem, którego wstydzi się obecnie. Amerykanin bowiem przepowiedział słowo w słowo co się stało...

— Cesarz Wilhelm — mówił — jako inteligencya, jako wiedza i siła woli, przerasta o wiele wszystkich swoich poprzedników na pruskim tronie, stoi zaś na równi z jednym Fryderykiem Wielkim, którego zdublować nie omieszka. Będzie on takim dla Niemiec Wilhelmem, jakim tamten był dla Prus Fryderykiem. Jest to umysł w najwyższym stopniu niepodległy, który widzi własnym tylko wzrokiem, myśli własnym mózgiem, który ma wielkość poczucia władzy i taką miłość rządzonego przez siebie kraju, że dla dobra jego nie zawaha się ani na chwilę wytężyć sił ku zrealizowaniu swoich ideałów.

Gdy Couvreur zauważył, że przez usta Bigelowa może przemawiać zbytek przyjaźni, blizki niemałéj przesady, odrzekł zagadnięty:

— Czekaj pan tylko, a choć w późnym już jesteś wieku, doczekasz się rzeczy niespodzianych. Wiem — mówił daléj — jakie zarzuty tkwić mogą w nieuprzedzonym zresztą umyśle pańskim, więc winienem pewne wyjaśnienie... Wielkiem nieszczęściem początków panowania cesarza Wilhelma było to, że rozpoczęło się zaraz po szalonych intrygach, zakłócających 90-cio dniowe rządy jego ojca, więc w bardzo nieprzyjaznych warunkach; że wstąpił na tron bardzo młodo nie mając do pomocy zaufanych sobie osób, lecz pewien rodzaj nakazanéj przez dziada kurateli kanclerza, który, o ile mógł, za pomocą oddanéj sobie prasy angażował i kompromitował cesarza, nawet w rodzinnych jego uczuciach... O ile znam cesarza, a znam go dobrze, poręczyć mogę, że wszystko mierziło go i głębokim przejmowało wstrętem, ale cóż można było począć odosobnionemu, pośród rozkiełznanych intryg, ze wszystkiemi nitkami władzy i rządów w ręku rozpotężniałego Bismarcka, który nie śmiał cesarzowi narzucać swéj woli, ale czynił to ubocznie, wyzyskując wyjątkowe swoje stanowisko, odosobnienie i niedoświadczenie cesarza. Dodawszy do tego wrodzone wszystkim Hohenzollernom głębokie poczucie obowiązku, pojąć już będzie łatwo, dla czego cesarz, nie chcąc, wywoływać raptownego przełomu i zamieszania w niedokładnie osobiście znanych sprawach państwa, cofnał się w głąb samego siebie i czeka cierpliwie, aż czas jego nadejdzie, aż przyszłość pomści przeszłość...

Przypomniawszy sobie, że rozmowa powyższa toczyła się przed sześciu miesiącami, słuchajmy daléj:

— Zapewniam pana — mówił daléj Bigalów — że od dzieciństwa cesarz był zawsze przejęty najrzewniejszą miłością dla rodziców i rodzeństwa, zwłaszcza dla matki i brata. Więc zapowiadam, że nieporumienia rodzinne ustaną w chwili, gdy cesarz poczuje, że samodzielnie wystąpić może. Ale gdy nieporozumienia ustaną, to zapłaci za nie ten, co je zuchwale wzniecić i bezbożnie wyzyskiwać się ośmielił... Świat myśli, że człowiek ten dzierzyć będzie władzę po ostatek dni swoich, on sam to myśli i Wilhelm II. nie myśli dziś jeszcze inaczéj; ale ja nie waham się i twierdzę: takie dwie natury wykluczają koniecznie wszelką współdziałalność, stosunek mistrza do ucznia przeżywa ostatki swoje... Wilhelm II. nie będzie pewnie czekał jak Ludwik XIV, aż mu powie Mazarin, że może zostać swoim pierwszym ministrem. On sam kanclerzowi postawi kwestję władzy i postawi wyraźnie w znanéj formułce, że ma się *soumettre*, albo *démettre* i przyjdzie do rozwodu. Stać się to musi, albowiem Wilhelm II. jest stanowczo człowiekiem przyszłości, albowiem rozumie, że ma wielkie dzieło do spełnienia, albowiem umie myśleć i czuć historycznie...

Tyle kwintesencji ze słów Amerykanina, dających wyjaśnienie wielu punktów ciemnych z niedawnéj przeszłości.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 19 kwietnia.

(44 posiedzenie).

Marszałek *Köller* zagaja posiedzenie o godzinie 2 minut 15, przy słabym współudziale posłów, lecz w obec licznie zgromadzonéj publiczności na galeryach.

Pierwszy głos przy dalszym ciągu obrad nad etatem wyznań zabiera poseł nasz, prezes Koła polskiego, ***p. Leon Czarliński,*** występując przeciwko wczorajszym wywodom dep. dr. Sattlera o gwałtownem polonizowaniu Bambrów. Jeszcze kilka takich mów, jak wygłosił pan Sattler, a usposobienie myślących Niemców więcéj jeszcze się zwróci na naszą korzyść, jak to już się stało w ostatnim czasie ku naszéj radości. Jeżeli nasze przedstawienia nie znajdują wiary, to znajdą przecie posłuch bezstronne określenia, pana posła Conrada, który opisał następstwa szkolnego nauczania w polskich dzielnicach. Jemu nie można czynić zarzutu, jaki zrobiono dr. Windthorstowi, że stosunki powinien poznać dopiero własnemi oczami, a zmieni swe przekonanie. Mogę tylko jak najserdeczniéj prosić pana Windthorsta, aby przybył do nas, a przyjmiemy go z wdzięcznem sercem. Przekona on się wtenczas, że 600,000 dzieci nie pobiera nauki w swym ojczystym języku; napróżno będzie on się oglądał za polskimi urzędnikami rejencyjnymi, za polskim landratem w czysto polskich dzielnicach. W obec takich stosunków oskarża się nas o gwałtowne polonizowanie. Pan Sattler musi być w ambarasie co do zebrania argumentów, jeżeli się odwołuje do tak zwietrzałego materyału jak sprawa bamberska, jeżeli się opiera na piśmie urzędnika archiwalnego, które sam tutaj przedstawiciel rządu musiał nznawać jako pracę czysto prywatną, do któréj nie posłużyły wcale źródła urzędowe, któréj treści część nie została uwierzytelnioną a część już została zbitą oddawna. Nie ma się o stanowisku katolickiego kościoła i katolickiego duchowieństwa pojęcia, jeżeli się myśli, że może ono prowadzić dzieło polonizacyi. W wielu miejscowościach z powodu drobnéj liczby katolików niemieckich odbywa się co niedzielę kazanie w języku niemieckim, gdy tymczasem w innych miejscach, jak n. p. w Chojnicach, więcéj niż stu polskich katolików napróżno prosi o zaprowadzenie przynajmniéj polskiéj modlitwy. Jeżeli pomimo funduszu stumilionowego na wykupienie Polaków, pomimo jednostronnego przeznaczenia przeszło miliona na poparcie szkólnictwa, słyszeć tu musimy takie zarzuty, jak w ostatnich dniach, to ze zdziwieniem oglądamy się, kto tutaj objął rolę po prześwietnéj pamięci deputowanym dr. Wehrze.

(Stenograficzne zapiski mowy Szanownego prezesa Koła nie doszły nas dotąd, dla tego przemówienie jego podajemy tymczasowo tylko co do treści. Przyp. Redakcyi.)

Dep. *Johannsen* (Duńczyk) przypomina słowa ministra Gosslera, że dopóki on będzie członkiem ministerstwa, nie zajdzie żadna zmiana w postępowaniu z Polakami i Duńczykami. Gdy mówca słyszy o zmianach, przychodzi mu mimowolnie na myśl wiersz: *„Ach wie balde, balde findest auch Du — Dein Friedrichsruh!“* (Wielka wesołość w Izbie). Mówca odpiera następnie zarzuty, jakie mu czynił dep. Jürgensen przy drugiem czytaniu etatu.

Poseł nasz ***ks. Prałat Stablewski*** mówi co następuje:

M. P. w ostatniéj chwili udało nam się otrzymać dosłowne brzmienie zdania z wczorajszéj mowy pana posła dr. Sattlera. Zdanie to zawiera ciężką obrazę, tak niesłuszny zarzut przeciwko nam, że muszę je tutaj przeczytać.

Nie może nam — powiada p. dr. Sattler — być obojętnem, czy Niemców tracimy, przeciwnie, musimy starać się o postęp germanizacyi w interesie państwa pruskiego tak długo, dopóki panowie z polskiego stronnictwa, które liczy w swem łonie bardzo wielu duchownych, nie staną pewną stopą na gruncie państwa pruskiego, lecz szukać będą ideału w państwie, które tylko osięgnąć można przez nieszczęście i upadek państwa pruskiego.

Myślę, iż panowie przyznacie, że ubliżałoby to właściwie naszéj godności, gdybyśmy się bronili przeciwko podobnéj insynuacyi, jaką podsunął nam pan poseł dr. Sattler. Stanowisko nasze w obec państwa pruskiego zaznaczaliśmy bardzo często, uczyniliśmy to nawet niedawno dostatecznie, pragnę więc tylko na to zwrócić uwagę także p. dr. Sattlerowi, że tutaj wszyscy zaprzysięgliśmy pruską konstytucyą i że stoimy na gruncie téj przez nas zaprzysiężonéj konstytucyi pruskiéj.

M. P. czy z tego punktu widzenia ma być uprzejma wzmianka p. dr. Sattlera, że w polskiem stronnictwie zasiadają także duchowni, wyrazem pełnego względności i szlachetności usposobienia w obec kolegów, to pozostawiam Wysokiéj Izbie do osądzenia.

(Brawo! z ław polskich.)

Dep. bar. *Knörcke* (wolnom) oświadcza się przeciwko wnioskowi szkólnemu dr. Windhorsta w imieniu swego stronnictwa.

Dep. bar. *Zedlilz z Neukirch* (wolnokons.) również występuje przeciw wnioskowi. Rewizyi ustawy o majątku gmin kościelnych nie jest wolno-konserwatywny mówca przeciwny, ponieważ życzy sobie dalszego rozwoju autonomii we wszystkich dziedzinach, lecz żąda, aby także protestanci brali udział w reformie. W końcu stara się mówca zbić przedstawienie początków walki kulturnéj dr. Windhorsta, nie dowodami, ale tylko twierdzeniami.

Dep. dr. *Sattler* (nar. lib.) powtarza w obec tego, co powiedzieli dwaj nasi mówcy, swoje wczorajsze wywody o zachowaniu się duchowieństwa katolickiego, które — zdaniem jego — konsekwentnie używało nauki religii na to, aby Niemców zrobić Polakami. Mówca uznaje wysoko wykształcone poczucie narodowości polskiego duchowieństwa i wyraża życzenie, aby to silne poczucie narodowości objawiało się także i u niemieckich duchownych w tym stopniu. Mówca, potrącając o kwestyą zakonów, mówi o niechęci protestanskiéj ludności dla tychże zakonów.

Dr. Windthorst daje mu odprawę, mówiąc, iż katolicy i protestanci powinni się wzajemnie znosić takimi, jak są i że żadne wyznanie nie powinno się kierować sympatyami lub antypatyami. Co do równouprawnienia wyznań, cóżby pozostało z niego, gdyby silniejsze chciało usuwać to, co mu się u drugiego nie podoba? Centrum swe wnioski stawiać będzie co rok na nowo, a także i wniosek szkólny i ten *zostanie przyjęty; „może nie w tym roku, ale przyjęty zostanie na pewno!“* Przywódzca centrum kończy swe przemówienie temi słowami: „Oczekujemy tego, że pan minister, którego w przyszłym roku przecież spodziewamy się ujrzeć na jego miejscu, okaże nam więcéj przychylności, aniżeli w tym roku jéj okazywał“.

Dep. *Jürgensen* (nar. lib) powtarza zarzuty przeciwko dep. Johannsenowi.

Dep. *Rickert* (wolnom.) zauważa, że nie dobrze byłoby w przyszłości stawiać razem wszystkich tytułów etatu do dyskusyi.

Na tem kończą się rozprawy.

Przyszłe posiedzenie w poniedziałek o godzinie 11. (Dokończenie etatu.)

Koniec po godzinie ½ 5.

KORESPONDENCYE.

Warszawa, 15 kwietnia.

(Wielki tydzień. — Święta — Zabawy świąteczne).

Kończymy wreszcie dwutygodniowe święta, dwutygodniowe, bo już Wielki tydzień wykoleja nas ze zwykłych zajęć i sposobu życia, a w tym roku nasz tydzień poświąteczny był Wielkim tygodniem dla obrządku wschodniego; kolonia prawosławnych, złożona z urzędników i wojskowych, obchodzi święta wielkanocne z równą jak my uroczystością, tradycyonalny, narodowy nasz zwyczaj święconego, przyswoili sobie Rosyanie mieszkający w Królestwie i przestrzegają go ściśle.

Warszawa na czas świąt wielkanocnych przyobleka szatę uroczystą, poważną, w ostatnich trzech dniach Wielkiego tygodnia warsztaty starego miasta zawieszają pracę, ruch uliczny się wzmaga, pojawiają się owe dawne, szanowne typy rzemieślnicze, przypominające Kilińskich, Morawskich w odświętnych czamarach, młodzież rzemieślnicza z dziada pradziada schludnie odziana, odprawia wędrówki po kościołach. Punktem kulminacyjnym zwiększającego się ruchu to Wielki piątek i sobota aż do rezurekcyi. Niedowiarek zbudować się może rzewną modlitwą nabożnych, cisnących się do grobu Chrystusa Pana, tyle w niéj wiary i nadziei w skuteczność, że ulecieć ona musi do nieba i wyjednać zmiłowanie Boskie. Ta głęboka wiara i gorąca modlitwa spoczywa widocznie na dnie serca rodzin tutejszych, siwy ojciec, matka i dzieciaki zaledwie od ziemi odrosłe z równém nabożeństwem splatają ręce i wpatrują się w rany Zbawiciela, co na krzyżu skonał. Późno w noc odbywają się pielgrzymki po kościołach. W Wielką sobotę od południa tramwaye i dorożki przestają kursować, od południa ulice prawie martwe, natomiast ku wieczorowi tłumy się wylewają, dążą w kierunku świątyń, aby zawczasu zdobyć sobie miejsce i być na rezurekcyi. Naturalnie, że kościoły zaledwie cząstkę pobożnych pomieścić mogą. Tysiące ludzi zalega place i ulice przedkościelne, a kiedy dzwon się odezwie i przerwie wieczorną ciszę, lud pada na kolana i słyszysz rzewne westchnienie w jednę melodyą się zlewające „Chrystus zmartwychwstał!“ Czy jest serce, któreby wobec téj wielkiéj chwili zmartwychwstania silniéj nie zabiło, czy jest oko, któregoby łza nie zwilżyła, czy jest myśl, którąby nie zadrgała nadzieją, że Syn Boży, co na krzyżu skonał i zmartwychwstał, wyjedna nam lepszą dolę?

W sam dzień Wielkiéjnocy ulice puste i martwe, nie ujrzysz na nich ani tramwai, ani dorożek, ani nawet prywatnych powozów, każda rodzina zamożna lub biedna zasiada za stołem, by podzielić się jajkiem święconém; pół dnia święta pierwszego Warszawianie poświęcają domowi, ale za to od południa formalne procesye ludu, rzemieślników z rodzinami płyną ku placowi Ujazdowskiemu, by wziąć udział w tradycyonalnych tamecznych dorocznych zabawach. Jakaż to w téj ciżbie kilkodziesięciotysięcznéj mozajka, barw, kształtów i fizyognomii, poważny majster uważałby, że się przeniewierza tradycyi narodowéj i cechowéj, gdyby kilku godzin nie miał spędzić na placu Ujazdowskim; panie majstrowe z nadobnemi córkami chętnie szukają wrażeń na huśtawkach i młynkach djabelskich, młódź oblega karusele, tłoczy się do improwizowanych teatrów, do bud kuglarskich olbrzymów i karłów, ale główną siłą nęcącą ciekawość ludku to słup, mydłem wysmarowany, na którego wierzchołku zawieszony odświętny czarny garnitur, srebrny zegarek i jakaś kwotka pieniężna. Bohaterów słupa na igrzyskach Ujazdowskich nigdy nie brak, najwięcéj dostarczają ich kominiarze, cieśle i mularze, ale prawdą a Bogiem nie lada zręczności, a pewnie i sprytu potrzeba, aby sięgnąć po oklaski i czarny garnitur. Do połowy słupa to jeszcze jakoś niejednemu się udaje, ale w téj nieszczęsnéj połowie, siły zwykle opuszczają domorosłych akrobatów i zjeżdżają... jak po mydle, ku uciesze ludu. Wreszcie pojawia się mężczyzna około 40-letni, mularz z zawodu, znać znany między ludkiem warszawskim, bo miejsce mu robią i sympatyczne głosy słyszeć się dają: patrz Dulski, Dulski, Dulski chwat, Dulskiemu już od lat kilku nikt nagrody z przed nosa nie schwycił!“ Aktualnie p. Józef Dulski do słupa się zbliżył, zmierzył go pewném okiem i nie bez trudu, ale dostał się na wierzch masztu i zdobył „le grand prix de Varsovie.“ Lud warszawski ma niewątpliwie rycerskie popędy, odwaga, zręczność, poświęcenie, zdobywa jego sympatye, to téż okrzyki i wiwaty na cześć Józefa Dulskiego końca nie miały, ale Dulskiemu rośnie w przyszłości niebezpieczny konkurent w osobie trzynastoletniego terminatora Maksymiliana Koszewskiego, który korzystając z chwilowo opróżnionego słupa, ze zwinnością wiewiórki pochwycił się masztu i dostał się szczyt jego, niestety Dulski już zabrał i garnitur, i zegarek i pieniądze, Koszewskiemu została się sława, oklaski, a wkrótce z drobnych datków publiczności, uzbierało się kilkanaście rubli dla przyszłego zwycięzcy.

Nia myślcie, aby w Ujazdowskich igrzyskach udziału nie przyjmowały i eleganckie sfery Warszawy, naturalnie jako widzowie. Wytworna publiczność przez dwa dni świąteczne przypatrywała się z ekwipaży, to mniéj to więcéj eleganckich dorocznym zabawom ludowym, prawda, że najpiękniejsze dni wiosenne im towarzyszyły, to téż pierwsze to „corso“ wiosenne, wspaniały przedstawiało widok. W ekwipażach przeważały amerykany nowego szkockiego fasonu i landa, w toaletach damskich przeważała barwa czerwona i paljowa. Naturalnie, że w tych zabawach, w których około sto tysięcy ludu udział przyjmuje, nie może się obejść bez wypadków, co wszakże podziwiać należy, to przeciętną przyzwoitość bawiących się, wesołość tam ogólna, niejednokrotnie alkoholem podniecona, ale nigdzie nie wykraczająca z granic i wymagająca interwencyi policyi.

Ze względu na łączące się ze świętami naszemi święta prawosławne igrzyska ujazdowskie przedłużają się w tym roku do dwóch tygodni, wszakże od naszego święta trzeciego, to plac Ujazdowski traci charakter zabaw ludowych,

huśtawki jeszcze się wprawdzie bujają, karuzele krążą, błaźni cyrkowi nawołują publiczność do bud swoich, ale ludność stanowiąca przez pierwsze dni charakterystyczną igrzysk cechę, ta sympatyczna ludność rzemieślnicza, ta już powróciła do uczciwéj dziennéj pracy.

Skoro już jestem przy opisie igrzysk ujazdowskich, pragnąc choć pobieżnie dać czytelnikom wyobrażenie o zabawach dorocznych kosztem miasta od stu lat dla ludu wyprawianych, dołączam wam wiersz, w którym jeden z naszych kuryerowych wieszczów opiewa ujazdowskie igrzyska.

Odgłos bębnów. kurzu chmura
Istna fala... głów i ... pięści.
— Moje boki!
Moje plecy!
— Nic nie szkodzi, proszę częściéj.
Bud kilkoro z „mozeami,“
Przedstawienia nieustanne.
Murarz biada w niebogłosy,
Bo mu cieśla porwał pannę!
Rycerz chwili... cały w bieli,
Po wysokim pnie się słupie....
— Niech pan Ludwik kupi wódki,
Życie naczczo takie głupie....
W kiosku dama, czarno-biała,
Korpulencyą wabi tłumy:
Panna młyna się nie stracha?
Jabym z djabłem poszła w kumy!
Z za parkanu wyglądają
Ubielone błaznów głowy:
Pan się stawiasz? No, abo co?
Zbiegowisko i stójkowy,
Młoda para czule grucha:
„On“ „jéj“ istne sprawia gody,
Więc kiełbaski, „limonada,“
Kiszka z kaszą, przytém... lody,
Karuzela jak wiatr pędzi,
Na... tygrysie jedzie dama!
— Czego pan się tak przygląda?
— Jaka dumna... więc płać sama!

A po drodze wolno sunie
Wielkopańskich sznur pojazdów:
Jakiż plebs ten jest zabawny,
N'est ce pas madame?
To Ujazdów.

Lwów, 18 kwietnia
(Pomoc rosyjska w zbożu dla głodnych w Galicyi.)

Ministerstwo skarbu zezwoliło swego czasu na przywiezienie z Rosyi pewnéj ilości zboża bez opłaty cła, z przeznaczeniem dla dotkniętéj nieurodzajem ludności w naszym kraju. Z ulgi téj chciał skorzystać tutejszy „russki“ komitet, mający swą siedzibę w „Domu Narodnym,“ a zawiązany w celu niesienia pomocy włościanom we wschodniéj części kraju, dotkniętym ostatnim nieurodzajem. Komitet ten w piśmie wystósowanem do Wydziału krajowego, podniósł, że ma otrzymać w darze znaczną ilość zboża zebranego dla głodnych, wynoszącą na razie około 20,000 pudów (pud 40 funtow) żyta, znajdującego się obecnie w granicach ces. rosyjskiego i na podstawie tego prosił Wydziału krajowego o wydanie certyfikatu, uwalniającego to zboże od opłaty cła na granicy.

Na to podanie udzielił wydział krajowy russkiemu komitetowi odmowną odpowiedź, oświadczając, iż w myśl wyraźnego brzmienia odnośnego rozporządzenia ministerstwa skarbu i handlu, którem zawieszono dla pewnych ograniczonych ilości zboża sprowadzonego z Rosyi pobór cła wchodowego, uprawnionym jest Wydział krajowy do wydawania certyfikatów upoważniających do wprowadzenia zboża z Rosyi bez opłaty cła tym tylko, którzy upoważnieni są do korzystania z tego uwolnienia, t. j. rolnikom i to bądź bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem wydziałów powiatowych.

Owóż ponieważ rozporządzeniem ministeryalnem uchylonem zostało wszelkie pośrednictwo, a więc i pośrednictwo komitetów, zawiązanych w celu niesienia pomocy ludności, dotkniętéj klęską, nie mógł Wydział krajowy uczynić zadość prośbie russkiego komitetu, zwrócił tylko jego uwagę, iż byłoby odpowiedniem odnieść się z prośbą do ministerstwa skarbu o uwolnienie tego specyalnego transportu od opłaty cła wchodowego. Odpowiedź swą wystosował Wydział krajowy w tym języku krajowym, w jakim podanie zostało wniesionem, t. j. w języku ruskim, ale łacińskiemi literami. Owóż komitet „russki“ poddał się wprawdzie powyższéj decyzyi Wydziału krajowego, ale natomiast podniósł jęk boleści z powodu rzekomego naruszenia praw językowych narodowości „russkiéj“. W piśmie swém, wystósowaném do wydziału krajowego, wyrażono bowiem, że komitet russki nie może pominąć milczeniem okoliczności, która głęboko dotknęła wszystkich członków tegoż komitetu, a to z tego powodu, iż odnośne pismo Wydziału krajowego, jakkolwiek wystosowane w języku ruskim, wygotowane zostało literami nie ruskiemi.

Komitet russki sądzi, że Wydział krajowy powinien w pierwszym rzędzie stać na straży praw obu narodowości, żyjących w kraju, a każdemu wiadomo, że język russki ma alfabet jemu tylko właściwy, że zatem każdy, kto w piśmie, ułożonem w russkim języku używa liter nie russkich, narusza prawa narodowości russkiéj, które jéj zasadniczemi ustawami zagwarantowane zostały. Z tego powodu komitet russki zwrócił Wydziałowi krajowemu ów reskrypt z prośbą o wygotowanie tego pisma russkiemi literami.

Wydział krajowy poweźmie niebawem w téj sprawie decyzyą. Co do saméj sprawy zebranego zboża w Rosyi, to wiadomo tu, że komitet russki udawał się do ministerstwa skarbu z prośbą o uwolnienie zboża od cła przewozowego na granicy, zanim jeszcze wniósł odnośne podanie do Wydziału krajowego, ministerstwo odmówiło jednak téj prośbie, gdyż komitet nie miał zezwolenia do zbierania składek na rzecz głodnych włościan poza granicami monarchii.

Wiedeń, 19 kwietnia.
(Rozprawy nad budżetem. — Mowa Dunajewskiego.)

(∞) Kulminacyjnym punktem zakończonych dziś jeneralnych rozpraw nad budżetem była wczorajsza mowa ministra skarbu, dr. *Dunajewskiego*.

Ponieważ poprzedni mówcy z wyjątkiem dr. Mengera prawie ani słowem nie dotknęli budżetu, minister skarbu nie potrzebował się też wysilać na obronę budżetu, który sam się dostacznie broni. Albowiem pomimo ogromnych wydatków na wybudowanie całéj sieci nowych kolei państwowych i zakupienie innych, tudzież pomimo nieustannych wydatków nadzwyczajnych na cele wojskowe, nie tylko dr. Dunajewski zdołał przywrócić równowagę budżetu i pokonać smoka deficytu, który się w Austryi za rządów niemieckich był na dobre rozgościł, ale nadto budżet na rok bieżący wykazuje nadwyżkę 3 milionów fl.

Wydatki na cele nadzwyczajne, t. j. na zakupienie kolei żelaznych, na nadzwyczajne regulacye rzek, na budowle monumentalne, na ulepszenie portu w Tryeście itd. — od r. 1881 do 1890 wynosiły 172¾ miliona; w tym samym okresie rządów dr. *Dunajewskiego* trzeba było pokryć 133¾ miliona fl. na nadzwyczajne kredyty wojskowe — razem zatém było nadzwyczajnych wydatków *306,363,000*. Jeżeli pomimo tego minister zdołał przywrócić równowagę w budżecie, dokonał czynu, którym w dziejach finansów austryackiéj na zawsze nazwisko swoje zapisał złotemi głoskami.

Gdyby polityka nie psuła obyczajów, jak powiada przysłowie francuzkie, i gdyby ponury pessymizm niemiecki nie wzmagał się w Austryi sposobem gwałtownym, podkopując i niwecząc wszelkie szlachetne uczucia wdzięczności a nawet najprostsze obowiązki prawdomówności, dr. Dunajewski nie tylko dziś w kołach prawicy musiałby być najpopularniejszym ministrem, ale zacna lewica musiałaby zaniechać wszelkich przeciwko niemu występów.

To też, gdy fakta mówią tak jasno, z pierwszéj, dotyczącéj kwestyi finansowych części wczorajszéj mowy ministra skarbu nie potrzebujemy niczego przytaczać.

Ale p. *Dunajewski* nie tylko jest ministrem skarbu, lecz od 10 lat równie chlubnie wywięzuje się z zadania parlamentarnéj obrony całego gabinetu, względnie jego polityki.

I tym razem druga, dłuższa część mowy dr. Dunajewskiego była poświęcona tej obronie.

Posłowi *Carneremu* odpowiedział:

„Szanowny poseł wstąpił także na pole, na które chętnie każdy przyjaciel ludzkości pójdzie za nim. Podniósł, o jakie straty materyalne przyprawiają ludność, nasze istotnie bardzo znaczne wydatki na cele wojskowe. Jako człowiek, jako osoba prywatna nie szczędziłbym mu oklasków. Ale skoro się dzieli odpowiedzialność, nie podobna zmienić tych rzeczy. Jeżeli szanowny poseł oświadcza, że Austrya na mocy swéj konfiguracyi jest państwem pokojowem, to mogę go zapewnić, że jak dawniejszy, tak też teraźniejszy rząd pragnie tylko utrzymania pokoju. Wątpię jednak, aby konfiguracya Austryi par exochen sprzyjała temu celowi. Położona niejako w środku Europy, wystawiona na oddziałanie wszystkich ścierających się prądów politycznych i ekonomicznych, monarchia nasza, choć pragnie utrzymania pokoju, żadną miarą nie może odłożyć na bok zbroi.“

Znaczną część swéj mowy dr. Dunajewski poświęcił mowie p. Edw. Gregra. Trybun młodoczeski tym razem zupełnie zapomniał, że nie stoi przed swymi wyborcami, lecz w parlamencie, a zatém przed gronem mężów, którzy mają posiadać i po części też posiadają nieco wyższe wykształcenie polityczne. Zapomniawszy o tém zupełnie, p. Gregr posługiwał się śmiesznemi domysłami i plotkami kawiarń najpodrzędniejszego rodzaju. Występując bardzo dobitnie w obronie ugody niemiecko-czeskiéj i odnośnych zabiegów rządu, dr. Dunajewski z werwą i dowcipem wykazał śmieszność i niedorzeczność deklamacyi gawędziarza młodoczeskiego. Z odnośnych uwag ministra pod względem *wielkiéj polityki* najważniejszym jest następujący ustęp:

„Mówca wypowiedział zdania, które stoją w sprzeczności do przekonań wszystkich wielkich stronnictw téj Izby. Albowiem *sojusz austryacko-niemiecki*, który tak namiętnie zaczepia, w delegacyach, jednomyślnie uznany został jako słuszny i odpowiadający interesom monarchii. Jakiekolwiek mówca ma wyobrażenie o potędze swego krasomówstwa, zrozumie jednak, że rząd jednomyślnym uchwałom delegacyi przypisuje większą wagę, aniżeli jego słowom, które nie powinny były być wygłaszane. (Tak jest! na prawicy). Może być przekonany, że sojusz ten oparty jest na głębokiéj rozwadze obopólnych mężów stanu dwóch wielkich cesarstw, i nie weźmiecie mi za złe, gdy dodam, że na zburzenie tego sojuszu potrzebaby całkiém innych żywiołów i potęg, aniżeli głos posła, który w chwili zapomnienia krytykuje to, *co stanowi podstawę środkowo-europejskiéj polityki, — polityki pokoju i obrony, nikomu na przekór, nikomu na usługę.*“ (Oklaski z ław polskich.)

Oświadczenie to dr. Dunajewskiego podnoszę także z tego powodu, ponieważ z tutejszych niemieckich dzienników żaden nie zwraca nań uwagi, oczywiście, aby przy okazyi i nadal dowodzić, że w Austryi tylko Niemcy i Węgrzy są szczerymi zwolennikami sojuszu niemiecko-austryackiego. A jednak oświadczenie wczorajsze Dunajewskiego w zestawieniu z podobnemi, dawniejszemi wywodami prezesa Koła polskiego Jaworskiego i marszałka Smolki (zwłaszcza w wspomnieniu pośmiertnem dla Andrassego) itd. stanowią przekonywający dowód, że legalna nasza narodowa reprezentacya w Austryi równie wiernie, jak Niemcy i Madziarzy, stoi przy owym sojuszu i stanowczo potępia panslawistyczno-radykalne wybryki à la Gregr!

Tutejsze organa lewicy, inspirowane przez Plenera, który koniecznie pragnie zostać ministrem skarbu i wymyślił sobie, że do tego celu dotrze za pomocą ugody niemiecko-czeskiéj, dr. Dunajewskiego z powodu jego wczorajszych wywodów o téj ugodzie, wystawiają jako Szawła, który się nagle zamienił w Pawła. Mianowicie „Neue Freie Presse“, obdarzona tą samą fantazyą, co p. Goegr, i przywykła też odzywać się do podobnéj publiki, zwanéj po niemiecku „Bierbankpolitiker“, zupełnie wżyła się w myśl, że ugoda została zawarta wbrew woli Dunajewskiego, niejako na psotę ministrowi skarbu. Właśnie ta suppozycya zwiększyła entuzyazm „Nowéj Pressy“ dla ugody, bo tym organom giełdowym głównie chodzi o wyparcie dr. Dunajewskiego z pałacu finansów i usadowienie tam swego męża zaufania.

Nas wczorajsza apologia ugody w ustach ministra skarbu wcale nie zadziwiła. Zważywszy bowiem, że jeżeli gabinet hr. Taaffego zaskarbił sobie około państwa prawdziwe zasługi, to spoczywają one właśnie na polu, na którém rządzi bardzo samodzielnie dr. Dunajewski, nigdy nie przypuszczaliśmy, aby hr. Taaffe rozpoczynał doniosłą akcyą przeciwko zdaniu i radom ministra skarbu; na odwrót nie ulega wątpliwości, że gdyby hr. Taaffe był sobie postąpił tak powiedzmy niegrzecznie względem swego kolegi, dr. Dunajewski byłby opuścił swe stanowisko w gabinecie, aby zająć może bardziéj jeszcze wpływowe w Izbie. To téż wczorajsza mowa jego, o ile dotyczy ugody niemiecko-czeskiéj, nie jest wcale, jak twierdzi „Neue Freie Presse“, niespodzianką, lecz całkiém logicznym wynikiem sytuacyi.

Naturalnie, ani Taaffe, ani Dunajewski nie będą winni, jeżeli ostatecznie ugoda *nie* dopisze, na co się wyraźnie zanosi.

ZIEMIE POLSKIE.

* Do „Neue fr. Presse“ telegrafują z Petersburga:

Według informacyi krakowskiego korespondenta „Mosk. Wiedomosti“, mają być w dniu 3 maja z powodu rocznicy polskiéj konstytucyi 1791 roku oczekiwane we Warszawie wielkie demonstracye nieprzyjazne rządowi — które, jak twierdzą, z Krakowa mają być podniecane. W razie rozruchów, z polskiéj strony przypisanoby winę studentom. Już teraz są rozszerzane liczne broszury, mające na celu wywieranie wpływu na polskich poddanych Rosyi w duchu projektowanych demonstracyi.

Powyższa wiadomość — pisze „Czas“, w naszém przekonaniu jest złośliwą insynuacyą, któréj źródło łatwo odgadnąć. Korespondentami moskiewskich dzienników z Galicyi, bywają młodzi ludzie Rusini, skrajnego socyalistyczno-panslawistycznego kierunku. Gdy we Lwowie rzucono myśl, aby zamiast 1 maja, daty bez znaczenia, świętować 3 maja, jako w rocznicę wielkiéj reformy narodowéj i społecznéj — myśl ta dla socyalistów ruskiéj narodowości musiała być nie miłą; a więc korespondent krakowski „Mosk. Wiedomosti“, prawdopodobnie do takiéj grupy należący, rzuca pogłoskę o demonstracyach politycznych w Warszawie. Zwracamy wielką baczność na wszelkie objawy, które mogłyby w kierunku zgubnym oddziaływać i wichrzyć wśród młodzieży polskiéj, lub polskich rzemieślników — i w Krakowie wiedzielibyśmy pierwéj, niż w Moskwie, o pokusach tego rodzaju. Korespondent wymienia liczne broszury, z Krakowa do Warszawy importowane; my o nich nic nie wiemy i nie słyszeliśmy. Insynuacya powyższa stanowi jeden więcéj dowód, jak czuwać i chronić się winni od wszelkich podjudzań i pokus ci wszyscy, którzy zachowują poczucie narodowe, i patryotyzm stawiają wyżéj, niż jakiekolwiek teorye. Wszystko czyha na naszą zgubę i każdéj używa sposobności, aby tylko ściągnąć nowe prześladowania przeciwko Polakom.

— Jak donoszą „Nowosti“, spodziewany jest wkrótce w Petersburgu ks. biskup Bereśniewicz, który w asystencyi ks. biskupów sufraganów: Baranowskiego i Zerra dopełni konsekracji ks. Nowodworskiego na biskupstwo płockie, ks. Jaczewskiego na lubelskie i ks. Zdanowicza na biskupa tytularnego. Obrzęd konsekracyi odbędzie się po powrocie do Petersburga dyrektora departamentu wyznań obcych, ks. Kantakuzena hr. Sperańskiego, a prawdopodobnie na ten cel obrany będzie d. 7-my maja.

NIEMCY.

* Berlin, 20 kwietnia. Dziś wieczorem cesarz wyjeżdża do Bremeny, Bremerhafen i Wilhelmshafen. Ztamtąd pojedzie cesarz 23 b. m. na polowanie do Alzacyi, potém do Darmstadtu a ztamtąd na tokowanie głuszców do Eisenach. W ostatnich dniach maja cesarz ma przybyć do Królewca.

— *Wczoraj* odbyło się o godz. 12 pod przewodnictwem cesarza posiedzenie rady koronnéj. Przedmiotem obrad była podług „Reichsanz.“ kwestya szkólna, jako też sprawa wzniesienia pomnika dla cesarza Wilhelma I i cesarza Fryderyka.

— *O zamierzonéj* podróży cesarza Wilhelma, celem odwiedzenia rosyjskiego dworu latem, donoszą do wiedeńskiéj „Pol. Korresp.“, że cesarz przybędzie na jachcie „Hohenzollern“ w towarzystwie dwóch okrętów wojennych do Peterhofu i będzie przyjmowany przez eskadrę Morza Bałtyckiego w porcie kronsztackim. Manewra, które wyjdą z Krasnego Sioła, — będą się odbywać między Petersburgiem a Narwą w pobliżu odnogi fińskiéj. Cesarz Wilhelm weźmie udział w peterhofskich uroczystościach, które się odbędą z okazyi imienin carowéj.

— *Do Frankfurckiéj* Gazety donoszą z Madrytu, że cesarz przybędzie tam w Październiku przez Lizbonę, dokąd się udaje z flotą. Powrót nastąpi prawdopodobnie z Malagi przez Włochy.

— *Tegoroczny* zjazd katolików niemieckich ma się odbyć w Monachium, wedle uchwały konferencyi, która się odbyła wczoraj pod przewodnictwem ks. Löwensteina.

— *Podług* pewnych wiadomości mają być na mocy uchwały senatu we wszystkich fabrykach hamburskich wydaleni robotnicy, którzy w dniu 1 maja będą świętowali, za zerwanie kontraktu.

ROSYA.

* Pierwszy krok na drodze ściślejszego zjednoczenia Finlandyi z imperium rosyjskiem już zrobiony. Oto jak dzienniki petersburskie donoszą, wypuszczone zostały w obieg nowe marki pocztowe finlandzkie z napisami rosyjskiemi. Od maja jednocześnie z wprowadzeniem reformy pocztowéj w Finlandyi, kursować tam będą wyłącznie marki pocztowe rosyjskie, używane w całem państwie.

— Ks. Ludwik Napoleon, który jak wiadomo wstąpił do wojska rosyjskiego i to jako podpułkownik niżegrodzkiego pułku dragonów, otrzymał przedłużenie urlopu do 15 sierpnia.

— Rosyjski organ w kraju nadbałtyckim „Ryżskij Wiestnik“ zwraca uwagę w obszernym artykule, że po zaprowadzeniu języka państwowego w sądownictwie, w szkołach, w zarządach miejskich tego kraju, byłoby niekonsekwencją utrzymywać język cudzoziemski (niemiecki) w takich urządzeniach jak komitet giełdowy, gildje, hypoteka i t. d., które mają charakter publiczny i istnieją na zasadzie ustawy, przez rząd nadanéj.

— Rosyjskie manewra wojskowe, w których weźmie udział cesarz Wilhelm, odbędą się między Petersburgiem a Narwą w pobliżu zatoki fińskiéj. Obóz pod Krasnem-Siołem stanowić będzie punkt wyjścia dla manewrów. Cesarz przybędzie na jachcie „Hohenzollern“ a towarzyszyć mu będą dwa parowce awizowe. W porcie Kronsztadzkim zostanie powitany jacht cesarski przez okręty eskadry bałtyckiéj. Cesarz weźmie także udział w uroczystości imienin cesarzowéj w dniu 3 sierpnia w Peterhotie.

— „Graždanin“ donosi, że do pewnego biura wojskowego zgłosiła się jakaś panna w celu otrzymania sekretnego planu, ale ujęta została wraz ze wspólnikiem, dzięki roztropności pisarzów i urzędnika. Rewizya w mieszkaniu aresztowanych doprowadziła do odkryć, które między innemi skompromitowały dwie zagraniczne osobistości urzędowe: z których jedna służy w Petersburgu. Ta ostatnia została wydalona z Petersburga. Pisarze otrzymali nagrody po rb. 100 i znaki odznaczenia św. Anny.

WŁOCHY.

* O pielgrzymce austryackiéj donoszą z Rzymu pod dniem 18 kwietnia:

Wczoraj pielgrzymi austryaccy przyjmowani byli na uroczystéj audyencyi przez Ojca świętego. W pielgrzymce téj znajdują się reprezentanci wszystkich narodowości, należących do monarchii austro-węgierskiéj, większość jednak stanowią Słowianie, którzy przybyli w znacznéj liczbie z Czech, Morawy, Ślązka, Galicyi i Kroacyi. Ze Lwowa jest tu znany nauczyciel śpiewu p. Edmund *Urbanek* i aranżuje przy wszystkich sposobnościach pieśni słowiańskie, nadto przybyli ze Lwowa ks. dr. *Siemieński* i ks. Jan *Stopczyński*, dyrektor szkoły PP. Benedyktynek. Kardynał *Ledóchowski* przyjmował bardzo uprzejmie tych trzech reprezentantów Lwowa i zaprosił ich do siebie na obiad.

Komitet austryacki w Rzymie bardzo gorliwie zajął się pomieszczeniem wszystkich uczestników pielgrzymki. Ze wszystkich Słowian Polacy najbardziéj są odszczególniani. Polskie śpiewy przy akompaniamencie prof. Urbanka rozbrzmiewały w kościołach w Pontebbie, Padwie, Lorecie i w Rzymie, a lud wszędzie unosił się nad ich pięknością.

Podróżni wracają 20 b. m. przez Assyż, Florencyą i Wenecyą do Wiednia, a niektórzy z nich udają się jeszcze w dalszą wycieczkę do Pompei, Neapolu i na Wezuwiusz.

„Germania“ otrzymała depeszę z Rzymu, według któréj podczas audyencyi pielgrzymów austryackich oświadczył Ojciec św. pewnemu współpracownikowi katolickiego wiedeńskiego „Vaterlandu“: „Macie trudną walkę z żydowskiemi dziennikarzami i masonami.“

— *Rzym* 18 kwietnia. Nowa faza, w jaką wstąpiła wewnętrzna polityka kraju, zajmuje prawie wyłącznie uwagę publiczności, która wyczekuje niecierpliwie dalszego rozwoju kryzys ministeryalnéj. Trzej dawni ministrowie: Nicotera, Taiani i Magliani uorganizowali koalicyę przeciw Crispiemu. Fakt ten jest tembardziej znaczącym, że koalicya rekrutuje swoje żywioły z rozmaitych stronnictw. Ukonstytuowanie się téj ligi opozycyjnéj tworzy bądźcobądź poważne kłopoty ministrowi, którego władza jest już niepomiernie od kilku miesęcy zachwianą. Triumwirowie, jak ich prasa nazywa, zadowoleni są ze skutku, jaki sprawa osięga we wszystkich prawie sferach włoskich.

Udział ludzi wpływowych jest po części zapewniony, a za ich przykładem inni nie przestają łączyć się z koalicyą. Malkontenci z prowincyi południowych i deputowani z Włoch północnych z radością przystępują do tego ruchu; wszyscy pragną i przyczyniają się o ile mogą do obalenia obecnego gabinetu. Radykaliści i konserwatyści są oburzeni na prezesa gabinetu. Pierwsi zarzucają mu nieustannie postępowanie autokratyczne i zbyt despotyczne, drudzy oskarżają go, że pod pozorami monarchicznemi działa po republikańsku.

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie Górnictwa naftowego i wosku ziemnego, dawniéj hr. Kwileckiego w Rymanowie, Towarzystwa akcyjnego w Poznaniu.

Powołując się na nasz Prospekt z miesiąca września r. z., mamy sobie za miły obowiązek, poinformować Szanownych akcyonaryuszów w dalszym ciągu o postępie i stanie interesów naszego przedsiębiorstwa eksploatacyi nafty na terenach Iwonicza i Rymanowa.

Na wstępie było naszem staraniem, zaprowadzić w każdym kierunku możliwe oszczędności w administracyi i z tego powodu zwolniliśmy z obowiązków dawniejszego dyrektora i jednego inżyniera, przez co ulżyliśmy roczny etat pensyi urzędniczych o złr. 5400. — Mając daléj głównie ciągłość robót na celu, zaopatrzyliśmy przedewszystkiem magazyny nasze oraz kuźnie i blacharnie w potrzebne materyały, aby zapobiedz przerwie w robotach wiertniczych dla ewentualnego braku onychże. — Pozyskanie WPana prof. Dunikowskiego, geologa uniwersytetu lwowskiego, na kuratora naszego Towarzystwa jest dla nas faktem wielkiéj doniosłości. Tenże bowiem nie tylko bada nasze tereny pod względem geologicznym, ale oznacza miejsca do przyszłych szybów i bierze udział w wyszukiwaniu dalszych miejscowości naftowych na rachunek Towarzystwa. — W mieście Rymanowie jako środkowym punkcie naszych terenów, urządziliśmy nasz centralny zarząd. Na miejscu czynnym jest administrator oraz inżynier górniczy, który kieruje wszelkiemi pracami wiertniczemi. Roboty na polach eksploatacyi prowadzimy normalnie i według naprzód przez p. prof. Dunikowskiego wraz z dyrekcyą określonego planu i ograniczamy się dotychczas na ruchu machin przejętych z poprzedniéj administracyi, ponieważ chwilowo głównie badaniem terenów do Towarzystwa należących zajęci jesteśmy. — Na terenach Iwonickich wywierciliśmy szyb „Julią“, który ma obecnie 287 metrów głębokości i jest ukończony. Tenże pompuje się bez przerwy i obecnie po 4 miesięcznéj wydajności pokrył około 80% swych kosztów nakładowych, tak, iż już w krótkim czasie niewątpliwie doczekamy się chwili, w któréj szyb ten zyski przynosić nam będzie. Szyb ten dostarcza nam nadto pewną ilość gazów, które zużywamy do ogrzewania kotła parowego. Sąsiedni szyb „Marya“, 376 metrów głęboki, nieco mniejszéj wydajności, pompuje się również i to razem ze szybem „Julia“ za pomocą przyrządu, pędzonego jedną i tąż samą lokomobilą. Trzeci szyb na terenach Iwonickich „Halina“ rokuje wielkie nadzieje. Takowy rozpoczęto w miesiącu marcu, obecna głębokość 75 metrów, a w nim silne ślady gazów oraz ropy zakonstatowano, co przy znajomości już dostatecznéj tamtych pokładów daje gwarancyą niezawodną wydajności ropy. W ogóle tereny Iwonickie są przez nas zupełnie zbadane a eksploatacya tychże terenów będzie trwałą i o ile wnosić możemy korzystną dla Towarzystwa.

Terenów Rymanowskich dotąd dokładnie dla krótkości czasu nie zbadano. Ku temu celowi wierci się szyb „Zofia“, obecnie 273 metrów głęboki, jak również szyb „Wanda“, 210 metrów głęboki, a ten ostatni na gruntach Klimkówieckich. Jeden i drugi szyb okazuje ślady ropy oraz gazów. Ze szybu „Wandy“ — sąsiadki szybu Amerykanów — sprzedaliśmy już nawet nieco ropy. Ostatnia wiadomość z tegoż szybu: „Wanda“, głębokości 229,75 m., pokład piaskowiec, silne gazy, 90 m. ropy w otworze.

Szyby na Rudawce: „Jadwiga“, metrów 330, „Barbara“, metrów 358 — pompują się również, a ropa z tychże szybów jest nadzwyczajnéj dobroci.

Ze względów ekonomicznych zaniechaliśmy chwilowo dalszéj eksploatacyi tegoż terenu (na Rudawce), ponieważ szyby wyżéj wymienione niedostateczną ilość ropy wydawały, lecz sądzimy, iż w przyszłości do wiercenia tegoż terenu powrócimy, skoro nabierzemy przekonania, że nakłady tamże umieszczone będą nam dawały gwarancyą pewnych zysków.

Teren Rymanowski ma pomiędzy doświadczonymi nafciarzami galicyjskimi reputacyą te-

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 92.

Wtorek 22 Kwietnia 1890.

renu ropodajnego, — a w ostatnim czasie robiono nam nawet propozycye ze strony przedsiębiorców sąsiednich wspólnej ich eksploatacyi. Jest rzeczą prawdopodobną, że taka wspólna eksploatacya terenów, rozdzielająca ryzyko na większą ilość osób i w naszem przedsiębiorstwie znajdzie zastósowanie — jeżeli naturalnie warunki umowy przedstawiać będą pewność zysków dla naszego Towarzystwa.

Mając baczne oko na przyszłe powodzenie i rozwój naszego przedsiębiorstwa i aby mieć zawsze dostateczne dla nowéj pracy pole działania, obkładamy także, o ile to się nadarza, i daléj położone tereny, aby na nich rozpocząć prace wiertnicze własnemi machinami, a nawet dla szybszego ich zbadania oddajemy pewną ilość szybów próbnych w entrepryzę.

W ostatnim czasie nabyliśmy teren ca. 240 mórg magdeburskich obszaru na gruntach osady Hołowiecka przy stacyi Ustrzyki, o którym to terenie twierdzi p. prof. Dunikowski po dokładném onegoż zbadaniu, iż jest złotem jabłkiem pomiędzy naftowemi terenami galicyjskiemi. Pole to snać uszło szczęśliwie śledzącemu oku zagranicznych spekulantów.

Poniżéj umieszczone zestawienia rachunków od dnia przejęcia naszego górnictwa po 1 lipca r. z. oraz bilans po koniec marca b. r. dają jasny obraz rozwoju oraz stanu finansowego naszego przedsiębiorstwa, lecz wykazują zarazem, że do przeprowadzenia planów eksploatacyi objętych przez nas terenów potrzebném stało się rozwinięcie większych kapitałów nakładowych, które przez ściągnięcie 2 raty na akcye przypadającéj stworzyć uchwaliliśmy i to na posiedzeniu rady nadzorczéj, odbytem wraz z dyrekcyą dnia 14 marca roku b., na mocy §§ 7 i 8 ustaw naszego Towarzystwa.

Poznań, dnia 15 kwietnia 1890.

Bilans

Górnictwa naftowego i wosku ziemnego, dawniéj hr. Kwileckiego w Rymanowie,

Towarzystwa akcyjnego w Poznaniu,

po dniu 1 lipca roku 1889.

	Złr.		Złr.	
Kasa	2,073	99	Creditores	58,676	47
Machiny i narzędzia wiertnicze	37,022	90	Hektor Hr. Kwilecki et Comp.	61,617	66
Szyby	30,773	15	Udziały	62,058	80
Zajęcie terenów	9,109	84		845	99
Las i sągi	3,165			57,535	75
Konie i wozy	1,010			60,510	21
Sprzęta	288	70		10,791	80
				3,225	30
				1,172	55
				851	70
				385	70
				2,072	84
				7,680	94
				1,301	95
				766	88
				1,905	25
	88,443	58		330,269	79

	Złr.	
Kapitał akcyjny I. Emisya marek 50,000	20,411	75
Kapitał akcyjny II. Emisya „ 450,000	264,705	84
Creditores	27,897	79
Ropa	7,661	61
Procenta	622	80
	330,269	79

Bilans z końcem marca roku 1890.

Subskrypcya Akcyi II. Emisyi:
II. Rata marek 99,750
III. „ „ 104,750
IV. „ „ 105,500

Kasa
Machiny i narzędzia wiertnicze
Szyby
Zajęcie terenów
Las i sągi
Konie i wozy
Sprzęty
Rachunek beczek i rezerwoarów
Debitores
Koszta administracyi
Koszta eksploatacyi
Blacharze i kuźnia
Utrzymanie koni

Górnictwo naftowe i wosku ziemnego w Rymanowie, dawniéj hrabiego Kwileckiego Towarzystwo akcyjne w Poznaniu.

RADA NADZORCZA:
W. Jerzykiewicz,
prezes.

ZARZĄD:
Hektor hr. Kwilecki. Z. Mazurkiewicz. N. Urbanowski.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 21 kwietnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał tajnemu radzcy rejencyjnemu Grisardowi w Poznaniu order orła czerwonego trzeciéj klasy.

* ***Dziś o godzinie pierwszéj*** Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup opuścił swą stolicę poznańską i wyjechał do Gniezna, gdzie w pałacu arcybiskupim przyjmowała go prześwietna kapituła i duchowieństwo gnieźnieńskie. Ks. Arcybiskup celebrować bédzie sumę w katedrze gnieźnieńskiéj w uroczystość św. Wojciecha i zabawi przez kilka dni w Gnieźnie.

* **Misya w Kobylinie** *rozpocznie się 15 maja r. b.* a 20 maja r. b. przyjeżdża Najprzewielebniejszy ks. Biskup.

* **Na dotkniętych głodem Galicyan** złożyli w naszéj Redakcyi: pani Mańkowska z Brodnicy 10 guldenów. Michał Sobasik z Günnigfeldu 1 m. Ludwik Sobasik z Günnigfeldu 1 m. Antoni Wolsztyniak 1 m. Jakób Sendłak 50 fen. N. N. z Krotoszyna 20 marek.

Razem dotychczas przesłaliśmy na ręce skarbnika p. dr. Buskiego marek **8600.**

* **Dla Galicyan** złożyli na ręce skarbnika komitetu ratunkowego p. dr. Buskiego: Księżna Sułkowska z Drezna 100 marek. Slaski z Torunia drugą ratę składki zebranéj w Prusach Zachodnich 1700 marek. Seyda, mecenas w Krotoszynie zebrane u ks. Dobbka w Sławnie w Prusach Zachodnich 20 marek. Za pośrednictwem pani Ludwikowéj Affeltowiczowéj z Poznania zebrane na Chwaliszewie 33 marki. Towarzystwo Przemysłowców w Strzelnie: zebrane na wieczorku danym w dniu 13 b. m. na korzyść klęską dotkniętych Galicyan 150 marek, 2) zebrane w lokalu p. J. Skowrońskiego w Strzelnie 15 marek. Seyda zebrane w Bitburgu 11 marek.

Razem złożono dotąd 29,309 marek 85 fen.

Z tych wysłano już do komitetu ratunkowego we Lwowie 21,000 marek i do komitetu ratunkowego w Krakowie 1500 marek; pozostaje zatém w głównéj kasie 6709 m. 85 fen.

* **W sobotę** po południu poświęcony został u Sióstr Miłosierdzia przy placu Bernardyńskim kamień węgielny pod nowy budynek dla rekonwalescentów fundacyi hrabianki Grudzielskiéj. Aktu poświęcenia dokonał Najprzewielebniejszy ks. Biskup Likowski w asystencyi ks. mansyonarza Perlińskiego, w obec całego zgromadzenia Sióstr. Budynek nowy, z frontem ku ulicy Długiéj, obejmować będzie 12 pokoi; budową kieruje budowniczy p. L. Frankiewicz.

* **Zebranie** wczorajsze „Jutrzenki“ cieszyło się bardzo licznym udziałem członków i gości, gdyż uczestniczyło w zebraniu przeszło 100 osób, między niemi było 27 kobiet. Nowych członków zapisało się 19. Dr. Chłapowski miał zajmujący wykład o suchotach i środkach zaradczych. Brał téż udział w posiedzeniu ks. Gdeczyk.

* **Dziś** rozpoczęła się w lombardzie miejskim aukcya niewykupionych fantów od nr. 22,297 do 31,670. Aukcya brylantów, złota i srebra nastąpi w środę i czwartek.

* **Asystent** kasowy p. Smoliński, mianowany został buchhalterem w głównéj kasie krajowej, powołanéj do życia w miejsce dotychczasowéj kasy zakładów prowincyonalnych. Na rozmaite posady w instytucyach prowincyonalnych powołano prawie wyłącznie Niemców. Z nazw polskich znajdują się tylko następujące: wdowa po nauczycielu Niedbalski (sic!) powołaną została jako zarządczyni domu, dozórca chorych Kalitowski jako służący do prowincyonalnego zakładu głuchoniemych w Poznaniu.

* **Według** § 58, ust. ostatnich policyjnych przepisów budowlanych z dnia 10 kwietnia 1886 muszą być klapy u pieców i na wsi usunięte i to do 1 października r. b. w przeciwnym razie nastąpi nie tylko przymusowe ich usunięcie, ale nawet według § 83 kara do 30 marek lub odpowiednia kara aresztu.

* **Z dniem 1 czerwca** zajdą w pociągach osobowych na kolejach żelaznych (dyrekcyi wrocławskiéj) następujące ważne zmiany:

I. **Wrocław-Poznań-Stargard.**

Pomiędzy Wrocławiem, Poznaniem i Szczecinem zaprowadzony zostanie na próbę nowy pociąg pospieszny w obydwóch kierunkach, w celu lepszego połączenia wzmiankowanych miejscowości z kąpielami morskiemi w Kołobrzegu. — Pociąg pospieszny nr. 1201, który kursować będzie pomiędzy Szczecinem a Wrocławiem, stawać będzie tylko w Alt-Damm, Stargardzie, Arnswalde, Woldenburg, w Krzyżu, Poznaniu, Kościanie, Lesznie i Rawiczu, odchodzić będzie ze Szczecina o godzinie 2 minut 20 po południu, stanie w Poznaniu o godzinie 6 minut 10, odejdzie o godz. 7 minut 2 i stanie we Wrocławiu o godz. 10 minut 24 wieczorem. Cała podróż trwa 8 godz. 4 minuty. — Pociąg pospieszny 1202, który kursować będzie pomiędzy Wrocławiem a Lesznem, a zatrzymywać się będzie tylko w Rawiczu, Bojanowie, Lesznie, Kościanie, Poznaniu, Rokietnicy, Krzyżu, Woldenburgu, Arnswalde, Stargardzie i w Alt-Damm, odchodzić będzie z Wrocławia o godzinie 11 minut 15 rano, stanie w Poznaniu o godzinie 2 minut 20, odjazd o godz. 2 minut 30, w Stargardzie o godzinie 5 minut 33, odjazd o godz. 5 minut 37 i stanie w Szczecinie o godzinie 6 minut 20 wieczorem. Podróż trwa godzin 7 minut 5. — Pociąg osobowy 1203 pomiędzy Stargardem a Wrocławiem, który obecnie w Krzyżu zatrzymał się 3 godziny i 56 minut, kursować będzie wprost do Poznania, gdzie się przesiąść zaraz będzie można do pociągu 1201 (nowy 1211), tak że więc odjazd ze Stargardu nastąpi o godzinie 8 minut 57 po południu, przyjazd do Poznania o godz. 1 minut 7 w nocy, odjazd o godz. 1 minut 25 w nocy, przyjazd do Wrocławia o godz. 5 minut 35 rano. — Pociąg mięszany, odchodzący z Poznania o godz. 5 minut 2 rano, a przychodzący do Starogardu o godzinie 2 m. 15 po południu przekształcony będzie na pociąg osobowy, odchodzący z Poznania o godz. 6 minut 50 rano, a przychodzący do Stargardu o godzinie 11 minut 42 przed południem; w Stargardzie będzie można zaraz daléj jechać ku Kołobrzegowi o godz. 12 minut 7 w południe. — Stósownie do tego następują i w pociągach obwodu dyrekcyi bydgoskiéj odpowiednie zmiany: Pociąg osobowy 1211 (nowy 1217) pomiędzy Krzyżem a Poznaniem odchodzić będzie rychléj i to: z Krzyża o godz. 5 minut 20 (dotychczas o godz. 5 minut 57) po południu, przyjazd do Poznania o godz. 7 minut 37 (dotychczas o godz. 8 minut 2) wieczorem. Pociąg mięszany 1215 pomiędzy Stargardem a Poznaniem, przekształcony zostanie na pociąg osobowy i kursować będzie jak następuje: Stargard odj. o godz. 1 minut 42, (dotychczas o godz. 12 minut 25), po południu, Krzyż przyjazd o godz. 3 minut 56, (dotychczas o godzinie 4 minut 35 po południu). Z Krzyża do Poznania odchodzić będzie pociąg numer 1215 później i to: Krzyż odjazd o godzinie 5 minut 46 po południu, (zamiast o godzinie 5 minut 19), Poznań przyjazd o godzinie 7 minut 55 (zamiast o godzinie 7 minut 17 wieczorem). — Pociąg osobowy 1214 (nowy 1216) pomiędzy Poznaniem a Stargardem, odchodzić będzie z Poznania później i to: Poznań odj. o godz. 3 minut 21 (dotychczas o godzinie 2 minut 32 po południu), lecz że w Krzyżu się, jak dotychczas, długo zatrzymywać nie będzie, więc stanie w Stargardzie o godz. 7 minut 38 wieczorem, jak dotychczas. — Pociąg osobowy 1216 (nowy 1218) pomiędzy Poznaniem a Krzyżem, odchodzić będzie później i to: Poznań odjazd o godzinie 8 minut 20 (dotychczas o godzinie 7 minut 18) wieczorem, przyjazd do Krzyża o godzinie 10 minut 36, (dotychczas o godzinie 9 minut 10) w nocy.

II. **Leszno-Głogowa-Hansdorf.**

Pociąg mięszany 1405 pomiędzy Głogową a Lesznem przekształcony będzie na pociąg osobowy. Z Głogowy odjazd o godzinie 2, minut 53 (dotychczas o godzinie 1 minut 54) po południu, do Leszna przyjazd o godz. 3 minut 57 (dotychczas o godz. minut 41) po południu. W Głogowie czeka pociąg na pociąg 1007 ze Szczecina, a w Lesznie łączy się z odchodzącym do Poznania pociągiem 1208. — Pociąg mięszany 1406 pomiędzy Lesznem a Głogową przekształcony będzie w Lesznie, dla zaczekania na pociąg pospieszny 1202, na pociąg osobowy, a odchodzić będzie z Leszna o godzinie 1 minut 10 (dotychczas o godzinie 12 minut 28) w południe, a stanie w Głogowie o godz. 2 minut 17 (dotychczas o godz. 2 minut 26) po południu.

III. **Leszno-Jarocin i Leszno-Krotoszyn.**

Pociąg mięszany 1465 pomiędzy Lesznem a Jarocinem odchodzić będzie później — gdyż czekać będzie w Lesznie na przyjazd pociągu pospiesznego 1202. Odjazd z Leszna o godzinie 1 minut 7 (dotychczas o godz. 12 minut 33) w południe, przyjazd do Jarocina o godz. 4 minut 27 (dotychczas o godz. 4 minut 4). Z tego samego powodu odchodzić będzie z Leszna ku Krotoszynowi pociąg mięszany 1464 o godz. 1 minut 35 (dotychczas o godzinie 1) w południe, — przyjazd do Krotoszyna o godzinie 5 minut 5 (dotychczas o godz. 4 minut 10) po południu.

IV. **Poznań-Kluczbork.**

Pociąg osobowy 1606 pomiędzy Ostrowem a Poznaniem odchodzić będzie z Ostrowa rychléj, a to z powodu rychlejszego odjazdu pociągu pomiędzy Jarocinem a Gnieznem. Z Ostrowa odchodzić będzie o godz. 5 minut 5 (dotychczas o godz. 5 minut 25) rano, a stanie w Jarocinie o godz. 6 minut 15 (dotychczas o godz. 6 minut 35) rano. — Pociąg osobowy 1606 z Poznania do Ostrowa odchodzić będzie później, a to z powodu późniejszego przyjazdu do Poznania pociągu 1205. Z Poznania odjazd o godz. 8 minut 6 (dotychczas o godz. 7 minut 45) wieczorem, przyjazd do Jarocina o godz. 9 minut 50 (dotychczas o godz. 9 minut 40), odjazd o godz. 10 (dotychczas o godz. 9 minut 53) wieczorem, przyjazd do Ostrowa o godz. 11 minut 14 (dotychczas o godz. 11 minut 7) w nocy. — Pomiędzy Kępnem a Kluczborkiem zaprowadzony będzie nowy pociąg. Z Kępna o godz. 5 minut 5 rano, w Kluczborku o godz. 7 minut 11 rano, gdzie można się będzie przesieść na pociąg idący do Wrocławia o godz. 7 minut 45 rano.

V. **Oleśnica-Jarocin.**

Pociąg mieszany 1702 pomiędzy Krotoszynem a Jarocinem odchodzić będzie rychléj z powodu rychlejszego odjazdu pociągu z Jarocina do Gniezna. Odjazd z Krotoszyna o godz. 5 minut 5 (dotychczas o godz. 5 minut 30) rano, przyjazd do Jarocina o godzinie 6 minut 18 (dotychczas o godz. 6 minut 34) rano. — Pociąg mieszany 1707 pomiędzy Jarocinem a Krotoszynem, z powodu późniejszego przyjazdu pociągu 1605 z Poznania, odchodzić będzie później i to z Jarocina o godz. 9 minut 57 (dotychczas o godz. 9 minut 47) wieczorem, przyjazd do Krotoszyna o godz. 11 minut 12 (dotychczas o godzinie 10 minut 53) w nocy.

* **Z kroniki szkólnéj.** W roku kalendarzowym 1887 ustanowiono a) definitywnie 1) przy szkołach katolickich 91, 2) przy szkołach ewangelickich 102, 3) przy szkołach żydowskich 6 nauczycieli. b) odwołalnie 1) 23 ad. 2) 76 ad. 3) 4 nauczycieli, c) na próbę: ad 1) 1 ad 2) 1, d) w zastępstwie: ad 1) 4 ad 2) 2. Zwolnieni zostali na własne żądanie ad 1) 18 ad 2) 4 ad 3) 1 i to albo celem przejścia do osmego obwodu administracyjnego albo celem poświęcenia się innemu zawodowi. W tym roku nie przeniesiono do innych prowincyi żadnego nauczyciela. Zmarło 3. Zawakowało posad katolickich 63, ewangelickich 113, żydowskich 5. — Liczba członków należących do kasy wdów i sierót ponauczycielskich wynosiła 2472 i to: a) nauczycieli w służbie 2227; b) emerytowanych 208; c) nadto 37. Dochód wynosił 103,330 m. 94 fen., rozchód 122,519 m. 35 fen. — Nieobsadzonych było posad 92 na ogólną liczbę 2233.

* **Środa.** Według listy podatku klasycznego wyłożonéj w biurze magistrackiem do 24 wynosi liczba mieszkańców w Środzie 4886 (w r. z. 4772) a liczba opodatkowanych 1686. Z liczby téj należą 1672 do klas od 1 do 12. Suma podatku z klasy 1 i 2 wynosi 1830 m., z 3 do 12 klasy 5364 m. (w r. z. 1566 m. i 4917 m.) Liczba obywateli pociągniętych do podatku dochodowego wynosi 442 suma podatku 5652 m.

* **Trzemeszno.** Pobliski folwark Kocin nabył od wdowy Hoffmannowéj dzierżawca probostwa pan Antoni Walter za cenę 76,200 marek.

* **Srem.** Dotychczasowy buchhalter głównéj kasy rejencyjnéj w Poznaniu Rontz otrzymał definitywnie posadę rentmistrza w Sremie, a zarazem pozwolono mu objąć zarząd powiatowéj kasy stowarzyszenia ogniowego na powiat śremski oraz specyalnéj kasy budowlanéj dla budowli na rzece Warcie.

* **Piła.** Pierwszym burmistrzem na dalsze lat 12 obrany został dotychczasowy pierwszy burmistrz Wolff.

* **Do klasyfikowanego** podatku dochodowego pociągnięto w obwodzie rejencyi poznańskiéj na 1890/91 rok 4768 osób z opłatą miesięczną 66,038 m. W roku ubiegłym było takich osób 4629 z opłatą 64,579 m. 50 fen. — Obecnie więc jest 139 osób resp. 1458 m. 50 fen. więcéj.

* **O usposobieniu** dla nas Francuzów świadczy następna wiadomość „Figara.“ „Przyaresztowano na polach Elizejskich dwóch rzezimieszków. Żaden z nich nie chciał wyjawić swego pochodzenia. Prawdopodobną tedy jest rzeczą, że obaj są Polakami.“

* **Małżonka Szacha** ma w tych dniach przybyć do Wiednia. Nosi ona nazwę Zyanet el Sultaneh (klejnot państwa). Była ona tyle szczęśliwą, iż obdarzyła w lecie r. 1882 małżonka swego czwartym jego najmłodszym synem, który otrzymał nazwę Nur-Edden (światło wiary). Szach zawiadomił wtedy o owym szczęśliwym wypadku osobném pismem wszystkie dwory europejskie. Dostojna ta dama już pierwéj ogłoszoną została przez swego małżonka Kadyną (prawowitą żoną), a następnie ukoronował ją własnoręcznie w obec swego dworu. Z czterech synów Nasr-Eddina, jak książęta: Muzzafir Edden (prawowity następca tronu), Zit El-Sultaneh (domniemany następca tronu i namiestnik kilku prowincyi), Naib-Bessultaneh (minister wojny) i Nur-Eddin, rodził się każdy z innéj matki, które wszystkie były prawowitemi małżonkami. Koran dozwala wiernym mieć cztery prawowite żony, podczas gdy liczba innych mieszkanek Haremu jest nieograniczoną. Z trzech władzców Persyi, którzy odwiedzili Europę, jak Darius I, Xerxes I i Nasr-Eddin, dwaj tylko pierwsi mieli z sobą małżonki w swéj podróży po zachodzie. Odtąd upłynęło półtrzecia tysiąca lat, jak żaden z koronowanych władzców Persyi nie wstąpił na ziemię europejską.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 22go kwietnia śś. Sotera i Kajusa mm.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 51. Zachód o godzinie 7 minut 8.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **O czci Matki Boskiéj w Polsce** przez ks. W. Mrowińskiego S. J., nakładem Straży św. Wojciecha a do nabycia w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Książeczka powyższa ma na celu przedstawić rzewną i gorącą cześć i miłość przodków naszych dla Maryi. Praojcowie bowiem nasi, jak wiadomo, wyuczeni przez św. Wojciecha, iż wszystkie łaski Boże spływają z nieba na ziemię przez przyczynę Maryi, oddali się w szczególny sposób Jéj czci już w zaraniu naszego dziejowego życia. Wszelkie nabożeństwa, odnoszące się do czci Błogosławionéj Dziewicy, rozwinęły się u nas wcześniéj i piękniéj niż gdziekolwiek. Pieśń Bogarodzica (w książeczce pomieszczona) była hymnem narodowym, najwspanialsze świątynie jak n. p. w Krakowie, Kalwaryi Zebrzydowskiéj, Częstochowie, Gostyniu itp. były pod wezwaniem Maryi wznoszone, a w życiu domowem i kościelnem najulubieńsze i najokazalsze nabożeństwa do czci Najśw. Maryi Panny się odnosiły. Królowie, panowie i panie w Polsce używali całego wpływu, aby rozszerzyć jak najwięcéj cześć Najśw. Panny. Duchowieństwo nasze poświęcało Jéj wymowę, uczeni najpiękniejsze perły geniuszu swojego, a prosty i poczciwy ludek całe piękne i czyste serce swoje.

Najświętsza Marya Panna téż za tyle dowodów czci i miłości okazała się narodowi naszemu najhojniejszą w łaski Panią i Królową. Największe bowiem zwycięztwa, gdzie się ważyły losy Rzeczypospolitéj, odniesione zostały cudownie za Jéj głównie przyczyną. Ztąd też naród polski czci Maryą szczególnie ulubionym tytułem *Królowy Korony Polskiéj.* — Temu nabożeństwu zaawdzięcza Ojczyzna nasza ten wielki przywiléj Nieba, że ma bardzo wielu świętych. „Każda piędź ziemi naszéj, przesiąkłéj krwią Męczenników, relikwią jest“ — tak się odezwał Papież Paweł V do posłów polskich, proszących go o relikwie świętych. Tytuł ten tak zaszczytny dla ojczyzny naszéj potwierdził niejako Grzegorz XVI, nazywając Polskę z okazyi beatyfikacyi błog. Bronisławy „Matką świętych!“

Owóż w téj książeczce znajdzie Czytelnik przy każdym z dziesięciu rozdziałów krótkie życiorysy jednego z świętych polskich, którzy się szczególném nabożeństwem do Maryi odznaczali. Patrząc na to nabożeństwo praojców naszych dla N. Maryi Panny, naprawdę trwać nam mocno przy tradycyach starych narodu naszego i pobudzić się do naśladowania cnót Ojców naszych. Czyliż bowiem do chrześciańskiéj doskonałości mocniéj pobudzić nas mogą obce przykłady nad domowe, skoro tamte są dalsze, a te bliższe?

Mamy nadzieję, że w mowie będąca książeczka, objętości 7 arkuszyków, czyli 112 stron druku, miłe znajdzie przyjęcie i wkrótce się rozejdzie.

Cena za egzemplarz 20 fen., z przesyłką 25 fen., 100 egzemplarzy 15 marek z przesyłką. 500 egzemplarzy 65 marek również z przesyłką odwrotnie wysyła Drukarnia Kuryera Poznańskiego, Poznań, św. Marcin 16.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 20 kwietnia.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Pani Różycka z córką z Wlewska, Baranowski i Głowacki z Wrocławia, pani Wyskok z Borzykowa, pani Majewska z córkami i Morczyński z żoną z Królestwa Polskiego, Sienicki z Pyzdr, Kłobukowski z Galicyi, Fliger z Turowa, Sawiński z Miedzychoda, Blaschke z Magdeburga, Jülge z Berlina, Herrmann z Lipska.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 21 kwietnia. — (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza pochm.
Żyto bez handlu.
Okowita: potw.

Cena wypowiedz. —,—. **Wypowiedziano** —, w miejscu (bez beczki) tow. opodst. 50-ta 52,10 pł., 70-ta 32,40 m., kwiecień 50-ta 52,10, 70-ta 32,40, maj 50-ta —,— mk., 70-ta —,— mk., czerwiec 50-ta 52,80, 70-ta 33,10, lipiec 50 ta —,—, 70-ta —,—, sierpień 50-ta 53,20, 70-ta 33,50 m., wrzesień 50-ta —,— 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 52,10 m., 70-ta 32,40 mrk., kwiecień —,— mrk., sierpień 50-ta —,—, 70-ta 33,50 m.

Poznań, 21 kwietnia. Ceny mąki. **Pszenna** 9450. **rżana** 30,00 za 100 kilogr.

Ceny targ. w Poznaniu d. 21 kwietnia 1890.		TOWAR piękny		średni		pośledni		
Pszenica . .	100 kilg.	18	90	18	30	17	—	—
Żyto	- -	16	—	15	80	15	60	—
Jęczmień . .	- -	17	30	15	—	13	—	—
Owies . . .	- -	16	20	15	50	15	20	—
Groch wrzący .	- -	—	—	—	—	—	—	—
„ na paszę .	- -	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle . . .	- -	3	—	2	40	—	—	—
Rzep	- -	—	—	—	—	—	—	—
Rzepik . . .	- -	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty .	- -	15	50	14	50	—	—	—
„ niebieski	- -	16	—	14	80	—	—	—
Wyka . .	- -	—	—	—	—	—	—	—

Telegram giełdowy

Berlin, 21 kwietnia 1890. (Kurs końcowe.)

	Kurs z dnia 19	21
Pszenica spok.		
na kwiecień-maj . . .	195 75	195 75
na wrzesień-październik . . .	186 —	185 50
Żyto spok.		
na kwiecień-maj	165 25	165 —
na wrzesień-październik . . .	154 50	153 75
Olej rzep. staléj.		
na kwiecień-maj	69 —	69 60
na wrzesień-październik . . .	56 50	57 —
Okowita spok.		
eksportowa	33 90	33 90
na kwiecień-maj	33 50	33 60
na czerwiec-lipiec	32 70	33 80
na lipiec-sierpień	34 30	34 40
na sierpień-wrzesień	34 60	34 70
spożywcza	53 50	53 90
Owies		
na kwiecień-maj.	165 50	165 50
Wyp.-żyta wsp.	600	700
Wyp.-okowity kw. eksportowa .	10,000	110,000
„ „ „ spożywcza. .	,000	10,000
	Kurs z dnia 19	21
Consol. 4%	106 50	106 40
Consol. 3½%	101 60	101 40
Poznańskie 4% listy zastawne .	101 40	101 40
Poznańskie 3½% listy zastawne	98 60	98 70
Poznańskie listy rentowe . . .	103 40	103 40
Austryackie banknoty . . .	171 20	171 50
Austryacka renta srebrna . . .	75 90	76 10
Rosyjskie banknoty	223 30	223 90
Rosyjskie listy zastawne . . .	99 30	99 40
Polskie 5% listy zastawne . .	66 25	66 30
Polskie likwidacyjne listy zast. .	— —	61 75
Węgierska 4% renta złota . .	88 —	88 - -
Węgierska 5% renta papier. .	85 —	85 —
Austryackie kredytowe akcye .	158 60	158 25
Austryackie francuskie koleje .	90 75	91 —
Lombardy	50 10	50 90

Usposobienie: stałe.

Dnia 18-go kwietnia zasnęła w Panu we Chwaliszewie ś. p.

Helena Giersberg

z domu Jankowska

w 78 r. życia, opatrzona śś. Sakramentami. Pogrzeb odprawi się we wtorek dnia 22 t. m. o ½10 godziny rano we Chwaliszewie. (1616)

Ciężko strapieni

dzieci i wnuki.

Obrazki

do Pierwszéj Komunii św.

poleca i odwrotnie wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Z dniem 14 kwietnia osiedliłem się **w Poznaniu** jako

specyalista w chorobach kobiecych i położnictwie

otwierając jednocześnie

klinikę prywatną dla chorób kobiecych

przy ul. Ludwiki 3 na parterze.

Dr. Pomorski,

były asystent prof. Grawitza w Gryfii i A Martina w Berlinie.

Przyjmuję codziennie od godziny 10 do 11 rano i od 3 do 5 po południu. Poliklinika bezpłatna od godziny 12 do 1 w południe. (1541)

Na nadchodzącą porę wiosenną polecam

wielki wybór

kapeluszy

od najtańszych do najlepszych gatunków z **najsławniejszych fabryk wiedeńskich** w najmodniejszych fasonach i kolorach po nader umiarkowanych cenach. (1430)

C. Adamski,

Poznań, Bazar.

Siegel'a „Śmierć nagniotkom" (Hühneraugen Tod)

fabr. przez Aug. Siegela w Genthin,

jedynie skuteczny i ulgę przynoszący środek, nabyć można w mieście Poznaniu w wszystkich prawie drogeryach, u chirurgów itp., również na prowincyi; specyalnie zaś w aptece Artura Schulza w Koronowie, W. Stęczniewskiego w Kostrzynie i Dr. Aurel Kraatz w Bydgoszczy. (1407)

Polecenia: Radzca zdrowia Dr. Sendler w Magdeburgu, Dr. P. M. Blüher w Lipsku, F. Staude, król. chirurg J. K. Mości Wilhelma I. H. Kirschbaum, chirurg J. Excelencyi feldmarszałka hrabiego Moltkiego i wiele innych listów dziękczynnych, które podczas wystaw kongresowych niemieckich chirurgów i t. d. w Berlinie 1888 r. i w Poznaniu 1889 r. 7 dni i 2 dni były wyłożone na widok publiczny.

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(1019) **„VULKAN"**

I. F. J. Komendziński w Dreźnie,

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy iturecki tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Niniejszem uprzejmie polecamy: (1574)

Wańtuchy do wełny

skrzynkowe normalne po Mk. 3,45—4,35 stósownie do wagi.
okrągłe . . . . . po Mk. 1,80—4,00 stósownie do wagi.

Sznur, szpagat, papier po najtańszéj cenie.

Płachty żniwne

z Tow-warp (półlniane) Mk. 8 i wyżéj, w jednéj sztuce bez szwu Mk. 12,00.

Worki drilichowe w dobrym gat. po M. 1,00. 1,10. 1,25.
Worki jutowe po Mk. 0,85.

Płachty na stogi i lokomobile.

Pasy skórzane, włosienne, bawełniane i parciane,

Gumowe artykuły, oliwa, smarowidło

i wszelkie potrzeby do gospodarstwa i fabryk

Orłowski i Sp.,

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

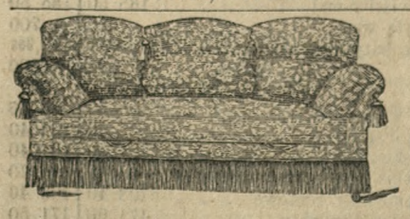

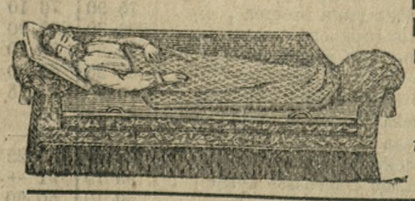

Nowość!

Kanapy łóżkowe, których przy rozkładaniu nie potrzeba odsuwać od ściany. Również polecam **fotele łóżkowe od 30 m. kanapy zwycz. od 27 m. materace spręż. od 20 m.**

J. N. Dankowski,

tapicer i dekorator, ul. Podgórna nr. 5.

Heyducki & Eichstaedt

(526) polecają

komże, alby, birety,

kołnierzyki i obojczyki,

po cenie umiarkowanéj.

Niektóre Wydawnictwa

Józefa Chociszewskiego

w Poznaniu, ul. W. Garbary 18,

oraz książki w większéj ilości nabyte.

Pieśni weselne dla młodzieńców i drużbów w czasie aktu ślubnego z dodatkiem oracyi i życzeń weselnych. Cena 30 fen.

Pół kopy wesołych opowiadań z obrazkiem szewca, któremu się śniło, że był obrany posłem 20 fenygów, z przesyłką franko 25 fen.

Dziwne przygody chłopa Urbana Długonosa, opowiedziane dla zabawy przez Figlarskiego 35 fen., z przesyłką 30 fen. Treść I. Olbrzymi nos, który potrzebował co dzień 1000 centnarów tabaki i długa broda, z któréj było 500 wozów siana. II. Urban i żyd Berek. III. Dowcipy Urbana wierszem. IV. Podróż Urbana do Turcyi. V. Urban wędruje w powietrzu z Rusi do Afryki. VI. Przygody myśliwskie Urbana. VII. Urbanowi dokuczały panny i jak im za to odpłacił. VIII. Przygoda Urbana z bocianem. IX. Długonos między Szwabami. X. Przygody wojenne Urbana. Czemu mężowie mają być żonom posłuszni.

Koszałki Opałki. Zbiór dowcipów, dziwactw, dykteryjek, powiastek, wierszyków, anegdot itd. dla rozweselenia czytelników 20 fenygów, z przesyłką 25 fen. (1600)

Kopa wesołych opowiadań 30 fen.

Czarodziejska Lampa w afrykańskiéj jaskini Xa. Xa. Powieść arabska z 1001 nocy 25 fen.

Wesoły Czarodziej. Zbiór ciekawych sztuk czarodziejskich magicznych, fizycznych, chemicznych itd. Zebrał J. Chociszewski z 12 obrazkami 40 fen., z oprawą 60 fen.

Mała Historya Polska przez Józefa Chociszewskiego. Z 25 ładnemi obrazkami 30 fen. Jest to jedna z najtańszych książek. Znajduje się tu historya polska wierszem i prozą, potem wiadomości o bohaterach polskich, krótki rys jeografii polskiéj itd. Niechże rodzice kupują dzieciom tę istotnie pożyteczną książkę.

Józef, młody jeniec tatarski. Prześliczna powieść dla młodzieży i ludu 25 fen., z przesyłką 30 fen.

Przemówienia przy uroczystościach i chrzcinach. Zbiór wierszy, toastów, przemówień i życzeń dla uprzyjemnienia godów weselnych, z uwzględnieniem uroczystości złotego i srebrnego wesela 40 fen., z oprawą 60 fen.

Bukiet pieśni światowych, w którym się znajdują piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe itd. 60 fen., z oprawą 75 fen.

Przewodnik do pisania listów miłosnych, oraz ożenienia i zamąż pójścia 50 fen.

Róże i Niezapominajki. Książeczka dla serc kochających, a szczególnie dla narzeczonych, zawierająca mowę kwiatami, opowiadania, dla rozrywki wesołych kółek towarzyskich. Z 12 rycinami 60 fen.

Polski Sowizdrzał, czyli zbiór śmiesznych i dowcipnych powiastek, historyi itd. dla rozweselenia serc kochanych wiarusów w tych ciężkich a smutnych czasach, z 12 obrazkami 30 fen.

Mała Historya Polska przez Józefa Chociszewskiego. Z 25 ładnemi obrazkami 30 fen. Jest to jedna z najtańszych książek. Znajduje się tu historya polska wierszem i prozą, potem wiadomości o bohaterach polskich, krótki rys jeografii polskiéj itd. Niechże rodzice kupują dzieciom tę istotnie pożyteczną książkę.

Pięć Powieści dla ludu. Napisała księżna Marya Czartoryska 25 fen.

Bojomir, czyli zaprowadzenie chrześciaństwa w Łużycach. Powieść dla ludu polskiego i doroślejszéj młodzieży. Z dodaniem krótkiéj wiadomości o Serbach Łużyczanach 60 fen.

Zarys Dziejów Polski Porozbiorowej z dodaniem najważniejszych wiadomości z literatury i jeografii polskiéj. Z licznemi rycinami i kolorową mapą Polski 1 mk. 25 fen. z oprawą 1,50 mk. Dziełko to zawiera 18½ arkusza druku, piękny papier i śliczne ryciny. Jest to bardzo tania i użyteczna książka.

Na frankowanie dopłaca się do każdéj książki 10 fen.; wyjątek stanowią te książki, przy których podana cena z frankowaniem. Uprasza się o wyraźny adres, a z większych miast o podanie ulicy i numeru domu. Kto zapisze za 5 marek książek, dostanie za 1 markę książek w dodatku i przesyłkę franko. Zamawiać pod adresem: **J. Chociszewski, Poznań.**

Niezawodny Rezultat!!
Kto chce dobrą swe sprzedać, lub kto chce dobrą kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do
Ajenta dóbr LICHTA w Poznaniu.
Założona 1847
Szybka sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących.
Najlepsze rekomendacje.

Licytacya gruntów.

Dnia **6-go maja r. b. od 10 godziny rano** sprzedawać będę drogą dobrowolnéj licytacyi na **Górnéj Wildzie** na folwarku należącym dawniéj do hr. Czapskiego (1630)

2 parcele łąki i roli wynoszące około 23 mórg,

4 parcele pod budowle, z których każda circa 1 morgę obejmuje i wreszcie

wilę i dom z zabudowaniami gospodarczemi, ogrodem i sadem około 3½ morgi i to w całości lub w parcelach.

Warunki licytacyi są wyłożone w mojem biurze ulica Jezuicka nr. 12[II] i takowe mogą być przejrzane w godzinach przedpołudniowych od 9 do 1 od dnia 1 maja rb.

Biesiadowski,

komornik sądowy.

73	Jedyny polski skład bławatny	73
na prowincyą.	Na sezon wiosenno-latowy polecamy w wielkim wyborze po cenach bardzo umiarkowanych lecz stałych Materye wełniane na suknie, czarne i kolorowe w wyrobach najnowszych. Jedwabie czarne i kolorowe, Firanki — Kobierce, **Materye meblowe, Płótna, Stołowiznę, płócienka na pościel,** Kołdry watowane **Bieliznę męzką — Krawaty — Flanele** Na życzenie wysełamy próby na prowincyą. **J. & T. KAMIENSKI,** **skład bławatny i fabryka bielizny męzkiéj** Poznań, Stary Rynek 73, dom Banku Przemysłowców. **Filia:** Żnin, ulica Poznańska. (1415)	wysyłający
73	podróżujących	73

Hamburgsko-Amerykańskie

Towarzystwo Akcyjne żeglugi parowéj

Umyślna

i pocztowa żegluga parowa

pomiędzy (Nr. 512)

Hamburgiem a Nowym Yorkiem

z przystankiem w Southampton

Podróż na Oceanie około 7 dni.

Oprócz tego regularne połączenie parowcami pocztowemi między

Hawrem a Now. Yorkiem. | Hamburgiem a Indyami zachodniemi.
Szczecinem a Nowym Yorkiem. | Hamburgiem a Havaną.
Hamburgiem a Baltimore. | Hamburg. a Meksykiem.

Bliższych wiadomości udzielają: **Michaelis Oelsner,** Rynek nr. 100 **w Poznaniu, Jul. Geballe w Rogoźnie, Abr. Kantorowicz w Wrzesni A. Spektorek w Chodzieżu, Hug. Moske w Wyrzysku.** (1374)

Wyprzedaż!

Z powodu przeniesienia składu wyprzedaję wszelkie, artykuły, jako: **Bieliznę gumową, nakrycia stołowe, płaszcze nieprzemakalne, kalosze, lalki, piłki, chirurgiczne przedmioty, rozpylacze, perfumy, portmonetki, grzebienie** i t. d. po znacznie zniżonych cenach. (1505)

Od 1 lipca r. b. **znajduje się skład mój tylko przy Fryderykowskiéj ulicy nr. 5.**

W. A. Kasprowicz,

Wilhelmowski plac 6. Poznań. Fryderykowska ul. 4.

Skład specyalny towarów gumowych i fabryka bandaży.

Tanio! Tanio!

Carbolineum najlepszy środek przeciw gnieżdzeniu się robactwa w drzewie, **smołę, asfalt, tekturę** na dachy mam zawsze na składzie. Polecam się zarazem do pokrywania dachów: **tekturą, łupkiem, cynkiem, blachą, żelazną** ręcząc za skore i rzetelne wykonanie.

J. Niejacki mistrz blacharski w Wrześni

Handel szkła, porcel., towarów blacharskich i t. p.

!Przyjmuję i najdalsze zamówienia!

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic, **buduję nowe ołtarze, dostawiam chorągwie, olejne obrazy, ołtarzyki do noszenia,** oraz **wszelkie przybory kościelne.** (1583)

Posadzkę wenecką „Terrazzo"

dla kościołów wykonywam w jednéj całości na miejscu, mocno i trwale.

M. Piotrowski,

dekorator kościołów.

Poznań, ulica Wrocławska nr. 14.

Wielebnym księżom Proboszczom i Rządzcom kościołów

mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiéj, że powiększywszy znacznie mój

skład sprzętów kościelnych

polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie: **Monstracye w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociełki do wody święconéj, nowego pomysłu, konewki i miednice do chrztów, lawatarze, nowo ulepszone turybularze z łódkami do kadzidła,** krzyże różnéj wielkości na ołtarze i do procesyi, **kierce, relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiądzu i alfenidy, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi, z przyrządem do wycinania takowych i t. p.**

Nadmieniam uprzejmie, że wszelkie wyroby **wprost z najlepszych sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się miernym zyskiem, jestem w możności takowe po taniéj oddawać cenie, a tym sposobem każdéj konkurencyi wyrównać. (1149)

Szanownym dozorom kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, **ułatwiam w tym razie nabywanie sprzętów na odpłatę.**

Wszelkie reparacye, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelcych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.

J. STARK,

specyalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych,

Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 21.

Na wyprawy!!

Garnitury stołowe z białéj i kolorowéj porcelany i ang. fajansu,
Serwisy do kawy, Garnitury do mycia, Szkło stołowe i deserowe krajowe i zagraniczne, (1389)
Lampy stołowe, wiszące i nocne pod gwarancyą dobrego palenia,
Alfenidę stołową „Christofla",
Podarki ślubne i okolicznościowe metalowe i majoliki poleca **w największym wyborze specyalny skład porcelany, szkła i lamp**

B. Szulczewskiego,

Plac Wilhelmowski nr. 10. (naprzeciw teatru miejskiego.)

Markizy

do okien zwyczajnych i wystawnych wykonuje spiesznie i tanio (1420)

Zakład tapicersko-dekoracyjny

J. N. Dankowski,

Poznań, Podgórna ul. 5.

Czytania Majowe

poleca **Księgarnia Katolicka w Poznaniu:** *X. Sowińskiego* Na chwałę Maryi str. 300. Cena 1 m., z opr. 1,25. *X. Krukowskiego* Salve Regina, str. 200. Cena 1 m., z opr. 1,30, *tegoż* Wykład godzinek str. 205. Cena 0,90, z opr. 1,20 m., *tegoż* Pod Twoją obronę str. 126. Cena 1 m. opr. 1,30 m., *tegoż* Rozmyślania majowe o Różańcu str. 200. Cena 90 fen., opr. 1,20 m., *tegoż* Kazania o N. M. Pannie i nowe nauki majowe str. 402. **Cena zniżona:** zamiast 6 m. tylko 4 m. *X. Pleszczyńskiego* Wykład litanii loret. str. 230. Cena 1 m. opr. 1,30 m. *X. Kloczkowskiego* Nowy miesiąc Maj str. 190. Cena 90 fen., opr. 1,20 m. *X. Prokopa* Nowe Zdrowaś Marya str. 150. Cena 80 fen., opr. 1,10 m. *tegoż* Miesiąc Maryi str. 160. Cena 80 fen., opr. 1,10 m. Prócz tego mamy jeszcze wiele innych dzieł z czytaniami majowemi. (1619)

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam się do **malowania wszelkich obrazów kościelnych, ołtarzyków, chorągwi, i odnawiania starych obrazów.** (1624)

Stanisław Czarnikow,

malarz,

ulica Wilhelmowska nr. 6,

Płaszcze nieprzemakalne

męzkie i damskie gotowe i podług miary w najnowszych deseniach po cenach najtańszych poleca (1457)

W. A. Kasprowicz

Plac Wilhelmowski 6 Fryderykowska 4 Poznań.

Osoby przyjeżdżające do Poznania na krótki lub dłuższy pobyt, znajdą wygodne pomieszkanie, stół i usługę przy ulicy Młyńskiéj 1, I p.

(1639) **Brodnicka.**

Zakład malowania na szkle

A. REDNER,

Wrocław, Monhauptstr. nr. 7. poleca się do wykonywania malowideł w każdym stylu dla kościołów i domów prywatnych. Ceny umiarkowane. Zezwala się na odpłatę ratami. Prospekta i szkice rozsela się gratis i franko. Oprawy okien w ołów. Specyalność: oprawa okien kościelnych. (1628)

Uczni

chcących się wyuczyć **rytownictwa** poszukuje (1509)

Zakład artystyczny

Stefana Belowa

Poznań, Wrocławska ul. 19.

Ucznia

do handlu żelaza poszukuje

K. Sielski

(1625) w Inowrocławiu.

Lamberta sala koncertowa.

W środę dnia 30 kwietnia rb.

o godz. 8 wieczorem

Henniga Tow. śpiewu

wykona

Missa solennis

L. v. Beethovena op. 123.

Krzesła po 3 mk., miejsca do stania po 1,50 mk. Karty wstępne na próbę jeneralną (w wtorek o godz. 7 wiecz.) po 1 marce u pp. **Ed. Bote & G. Bock.** (1627)

Za Redakcyą odpowiedzialny Teofil Golski z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.